

www.cisi.pl

KOTWICA

6 (88)
listopad/grudzień
2016
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

ŚWIĄTECZNY SŁOWNIK BOŻEGO NARODZENIA



*Świadomy mojego powołania chrześcijańskiego,
odnawiam dziś i składam na Twoje ręce, o Maryjo,
przysiężenie Chrztu Świętego.*

*Wyrzekam się szatana, jego zwodzeń i jego dzieł,
i oddaję się bez reszty Jezusowi Chrystusowi,
aby każdego dnia nieść z Nim
mój krzyż w wierności woli Ojca.*

*W obecności całego Kościoła
obieram Cię, Maryjo, za moją Matkę i Królową.
Ofiaruję Ci i poświęcam siebie, moje życie,
wartość moich dobrych czynów dokonanych
w przeszłości, teraźniejszości i w przyszłości.
Dysponuj mną i wszystkim,
co do mnie należy, na większą chwałę Bożą,
w czasie i w wieczności.*

Amen.



KOTWICA

Nr 6 (88) listopad / grudzień 2016

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpi@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

Ks. Janusz Małski SODC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SODC

s. Beata Dyko SODC

ks. Radosław Horbatowski

Andrzej Maciejewski

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Ks. Grzegorz Godawa

Resy Rizzini

Danuta Bartkowiak-Reczuch

Karolina Pałys

Miroslaw Roman Kaniecki

Mariusz Narewicz

Miroslaw Żmuda

Lucyna Kornobys

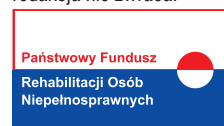
Leszek Lorenc

Współpraca z czasopismem L'Ancora – Rzym

Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON



SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 Cisi Pracownicy Krzyża DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 TAJEMNICE RADOSNE BŁ. LUIGIEGO NOVARESE

FUNDAMENTY

6 Ks. Radosław Horbatowski KIM DLA CIEBIE JEST MARYJA?

DOM

10 S. Ewa Figura SODC, Karolina Pałys NASZE APOSTOLSKIE PODRÓŻE

12 Danuta Bartkowiak-Reczuch NASZE WTZ „PRZYSTAŃ”

ŚWIADECTWO

14 Ks. Radosław Horbatowski SZKOŁA RADOŚCI I SZCZEROŚCI

20 Cisi Pracownicy Krzyża Z MARYJĄ ZA JEZUSEM

Boże Narodzenie

21 ŚWIĄTECZNY SŁOWNIK BOŻEGO NARODZENIA

WYWIAD

29 Ks. Grzegorz Godawa GDY UMIERA DZIECKO...

SPORT

29 Andrzej Maciejewski SPORT SZKOŁĄ WARTOŚCI

PREZENTACJA

39 Resy Rizzini UCZNIOWIE SYNA

40 Miroslaw Roman Kaniecki OD JASEŁEK DO PASJI

DUCHOWOŚĆ

42 Mieczysław Guzewicz WPŁYW MARYI NA LOSY ŚWIATA

47 Papież Franciszek PAPIESKIE INTENCJE NA 2017

PRZESŁANIE

Cisi Pracownicy Krzyża

DRODZY CZYTELNICY!

Jezu, Maryjo i Józefie
w was kontemplujemy
blask prawdziwej
miłości, do Was
zwracamy się
z ufnością.

Święta Rodzino
z Nazaretu,
uczyn także
nasze rodziny
środkami komunii
i wieczernikami
modlitwy,
autentycznymi
szkołami Ewangelii
i małymi Kościołami
domowymi.



Święta Rodzino
z Nazaretu
niech nigdy więcej
w naszych rodzinach
nikt nie doświadcza
przemocy, zamknięcia
i podziałów:
ktokolwiek został
zraniony albo zgorszony
niech szybko zazna
pocieszenia i uleczenia.

Jezu, Maryjo i Józefie
Usłyszcie, wysłuchajcie
naszego błagania.

Papież Franciszek
Modlitwa do Świętej Rodziny

Życzymy Wszystkim rodzinnym
Świąt Bożego Narodzenia!
Niech wiara, nadzieja i miłość zadomowią się
w naszych sercach na stałe!

Cisi Pracownicy Krzyża
Redakcja „Kotwicy”

Jasełka w głogowskim Domu „Uzdrowienie Chorych”, fot. Adam Stelmach

KIM DLA CIEBIE JEST MARYJA?

Ks. Radosław Horbatowski

Pani nasza,
Marzenie nasze wniebowstąpione.

Matko poetów i dziadów przydrożnych,
Którzy bywali na naszych szlakach
I których łzy nie potrafiły rzeźbić naszej duszy,
Bośmy odporni na dłuto wielkości,
A zapominamy się w smakach,
zapachach i gestach,
I zabawnościach naszych.

Wyproś nam wreszcie przejrzanie.

Matko naszych kietkujących pragnień,
Którym tak bardzo dokuczyła zima,
Pani naszych szeptanych pacierzy,
Co jak skrzek żabi wędrują w niepewność...

Od wielkości naszej zachowaj nas Pani.

Za nieskromności nasze,
Za zaprzędania nasze,
Za zapomnienia nasze,
Za zaplątania nasze...

Wymódl nam odpuszczenie.

Matko opuszczonych sadów,
Pani łąk, które będą kosić,
Pani pól, pełnych bławatów,
Które kochamy, chociaż przeszkadzają zbożu,
Matko zbędnych nam istnień,
Które w kwiecie i w kłosie żyją,
Pani perlistego śmiechu rosy
I oczekiwania dmuchawców.

Naucz nas widzieć to, po czym stąpamy.

Orędowniczko nasza,
Słów naszych mierzwy racz wysłuchać,
W kotysce wartości swoich nas ukołysz,
Bośmy dzieciństwa spragnieni i Słowa.

Daj właściwy żagiel i natchnienie
Naszym tułaczym snom,
Bo się rozbijamy o siebie samych
W mrokach naszego rozumu
I błogosław niepewnym gołębiom
Naszych uśmiechów,

FUNDAMENTY

Które uwalniamy, by powrócić
Chociaż z gałązką serca.

Matko Światła zza horyzontów
Naszych wyobrażeń,
Płaszczem swoim od trwogi wszelkiej
Nas osłoń.
Słowa nasze z czynami naszymi pojednaj,
Synowi swojemu nas poleć,
A w rozpacz naszej przewodź nam
Gwiazdą Jego krzyża.

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Pani.

Ryszard Sziler, Litania

W polskiej i światowej literaturze religijnej wiele jest utworów skierowanych ku czci Matki Bożej. Jakże wiele przekazuje nam nasza ojczysta tradycja na temat Maryi. Ale czy to wystarczy?

Temat dotyczący Najświętszej Maryi Panny, wbrew pozorom, nie jest tematem prostym. Dlatego chciałbym, opierając się na przemówieniach Ojca Świętego Franciszka, przybliżyć Jej Osobę. Temat ten jest o tyle ważny, gdyż, jak powiedział bł. Luigi Novarse do osób chorych, osób z niepełnosprawnościami i starszych: „Jeśli życie cię męczy, jeśli wciąż z nostalgią wspominasz dawniejszą aktywność, jeśli twoja dusza czuje się skrępowana wieloma defektami i kusi cię, byś odwrócił się od Boga, myśl o Maryi, proś Maryję, wołaj Maryję. Jeszcze nikt nie został zawiedziony w swoich nadziejach. W Niej wszyscy znajdują odpoczynek. (...) Nasza najstodsza Matka nikogo nie odrzuca, dla każdego ma słowo pociechy, słowo życia. Wszystkich przytula do swego matczynego serca. Ale tobie, bracie cierpiący, który potrzebujesz maksymalnie uprościć swoje życie duchowe i wszelkie praktyki pobożne, tobie Maryja jest niezbędna”.

Kim, dla nas, chrześcijan, jest Maryja? Prosta dziewczyna z Nazaretu. Jej imię w języku aramej-

skim brzmi מִרְיָם Mariam. Papież Franciszek w jednej z katechez ukazuje nam Maryję jako wzór wiary. Tak pisze w swojej katechezie na Jej temat: „W jakim sensie Maryja stanowi wzór wiary Kościoła?



Pomyślmy, kim była Panna Maryja: żydowską dziewczyną, która całym swym sercem oczekiwała zbawienia swego ludu. Ale w tym sercu młodej córki Izraela była tajemnica, której ona sama nie знаła: w Bożym planie miłości miała się stać Matką Odkupiciela. W zwiastowaniu Boży postanieniec nazywa ją „pełną łaski” i wyjawia jej ów plan. Maryja odpowiedziała „niech mi się stanie” i od tej chwili wiara Maryi otrzymuje nowe światło: koncentruje się na Jezusie, Synu Bożym, który z niej wziął ciało i w którym wypełniają się obietnice całej historii zbawienia. Wiara Maryi jest wypełnieniem wiary Izraela. W niej skoncentrowane jest całe podążanie, cała droga tego ludu wiary, oczekującego odkupienia i w tym sensie jest ona wzorem wiary Kościoła, którego centrum jest Chrystus, wcielenie nieskończonej miłości Boga”.

Wiara Maryi nie jest więc sentymentalna, nie opiera się na emocjach. Jest dla Niej fundamentem całego życia. Maryja wierzy nie tylko wtedy, gdy jest dobrze, gdy wszystko układa się po Jej myśli. Ta wiara rozwijała się w Niej, jak powie papież: „W prostocie tysięcy codziennych zajęć i trosk każdej matki, jak zapewnić jedzenie, ubranie, zatroszczyć się o dom. Właśnie to normalne życie Matki Bożej było terenem, gdzie miała miejsce szczególna relacja i głęboki dialog między nią a Bogiem, między nią a jej Synem. „Tak” Maryi doskonałe już na początku, rozwijało się aż po godzinę krzyża. Tam Jej macierzyństwo poszerzyło się, obejmując każdego z nas, nasze życie, aby nas prowadzić do Jej Syna”.

Wiara dla Maryi jest ostoją w chwilach dla Niej, jako matki, bardzo trudnych. W momentach wielkiego matczynego cierpienia z jednej strony przeżywała wewnętrzne rozterki, jak każda matka, z drugiej zaś strony była jednocześnie tą, która potwierdzała swoje *fiat* w tych tragicznych dla Niej i Józefa chwilach. Nasza Matka uczy nas właśnie konsekwentnej postawy w dążeniu do osiągnięcia celu, którym jest nasze zbawienie. Na tej drodze spotykamy wiele różnych doświadczeń radosnych i pięknych, ale też trudnych i bolesnych.

W sytuacjach cierpienia, które może mieć różne przyczyny, Maryja staje przy nas, aby nam pomóc

przeżyć zwycięsko przez te doświadczenia. Bł. Luigi powie, że „Maryja, Matka niebieska, wychodzi Ci na spotkanie, czyni swoimi twoje trudy i przedstawia cię Jezusowi. Jej łaska jest twoją łaską, ponieważ Ona jest twoją mamą. Ona jest tuż przy tobie, delikatną dłońią głaszcząc cię po głowie i mówi ci:



Sanktuarium maryjne w Bawarii pełne obrazów z podziękowaniem za łaski otrzymane przez ręce Maryi

Ja nie zadawałam żadnego dlaczego. Trzeba sobie postawić pytanie: Czy życie Maryi, postępowanie zgodnie z wolą Bożą, jest dla nas światłem? Czy może sądzimy, że Ona jest daleko, że zbytnio się od nas różni?”. Czy – jak stwierdził Ojciec Św. –

„w chwilach trudności, próby, ciemności, patrzymy na Nią jako na wzór zaufania Bogu, która pragnie zawsze i jedynie naszego dobra? Pomyślmy o tym. Może będzie dla nas korzyścią odnalezienie na nowo Maryi jako wzoru i uosobienia Kościoła w tej wierze, którą Ona miała”.

Maryja jest dla nas także wzorem miłości. Jej miłość wyraża się w niesieniu pomocy, w otwarciu na drugiego człowieka, a przede wszystkim w zanoszeniu Jezusa tam, gdzie jest On potrzebny, gdzie jest potrzebna nadzieja. „Pomyślmy – mówi Papież – o Jej gotowości służenia swojej krewnej Elżbiecie. Nawiedzając ją, Panna Maryja przyniosła nie tylko pomoc materialną, choć także i tą, ale przyniosła Jezusa, który już żył w Jej łonie. Przyniesienie Jezusa w ten dom oznaczało wniesienie radości, pełnej radości. Elżbieta i Zachariasz cieszyli się z powodu ciąży, która w ich wieku zdawała się niemożliwą, ale to młoda Maryja przyniosła im radość pełną, tę, która pochodzi od Jezusa i Ducha Świętego i wyraża się w bezinteresownej miłości, w dzieleniu się z innymi, we wzajemnej pomocy i zrozumieniu”.

Maryja uczy nas towarzyszenia drugiemu człowiekowi, mojemu bratu i siostrze, których Bóg stawia na drodze mojego życia, a którzy to, mimo iż nie krzyczą o pomoc, z radością i ulgą ją przyjmują. Pomoc cichą i bezinteresowną. Maryja podąża do Elżbiety z pośpiechem, nie zwleka. Chcąc zrozumieć Jej postawę, trzeba odnieść się, jak powie bł. Luigi, do „wcześniej wypowiedzianego TAK, wypowiedzianego bez żadnego wahania, bez ograniczeń, bezpowrotnie, bez względu na trudności i cierpienia, które były przed Nią, będąc zadowoloną tylko z jednego: tego, że jest narzędziem w dłoniach Trójcy Świętej, aby działać w zbawczym planie odkupienia całej ludzkości”.

A my, jaką miłość niesiemy innym? Czy aby na pewno jest to miłość wypływająca z naszej głębokiej relacji z Bogiem, czy chęć bycia zauważonym i docenionym? Papież pyta konkretnie: „Czy jest to miłość Jezusa, która dzieli się z innymi, przebacza, która niesie pomoc, czy też jest to miłość rozwodniona,

która podąża za sympatiami, która stara się o wzajemność, miłość interesowna? Chciałbym was zapytać: czy Jezusowi podoba się miłość interesowna, czy też nie?” I dalej odpowiada: „Nie podoba się! Miłość musi być bezinteresowna, tak jak Jego miłość”.

Papież ukazuje Maryję jako wzór zjednoczenia z Jezusem. „Życie Najświętszej Maryi Panny było życiem kobiety swojego ludu: modliła się, pracowała, chodziła do synagogi... Jednak wszelkie działania zawsze podejmowała w doskonałym zjednoczeniu z Jezusem”. Zjednoczenie to wyrażało się w posłuszeństwie względem woli Ojca, a swój szczyt osiągnęło na Kalwarii – jak powie Ojciec Święty „Maryja zjednoczyła się tam ze Swoim Synem w męczeństwie serca i w ofiarowaniu życia Ojcu dla zbawienia rodzaju ludzkiego”. Maryja uczy nas niesamowicie pięknej postawy życiowej – aby „być zawsze zjednoczonymi z Jezusem”, bo tylko wtedy będziemy mogli powiedzieć przy końcu życia za św. Pawłem: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożyłem dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego” (2 Tym 4,7-8).

W kontekście tej krótkiej refleksji warto zastanowić się nad naszą relacją z Jezusem i nad naszą miłością do Maryi w życiu codziennym. Papież stawia pytanie bardzo ważne dla każdego chrześcijanina: „czy pamiętamy o Jezusie tylko wtedy, gdy dzieje się coś złego i potrzebujemy Go, czy też nasza relacja jest stała, jest głęboką przyjaźnią, także wówczas, kiedy idzie o pójście za Nim drogą krzyża?”.

Pamiętajmy o tym, że Maryja chce nam pomóc zjednoczyć się ze swoim Synem. „Ona jest pierwszą, która toruje drogę. Matka Miłosierdzia gromadzi wszystkich pod osłoną swego płaszcza, jak często przedstawiała Ją sztuka. Ufamy Jej macierzyńskiej pomocy i idziemy za Jej odwieczną wskazówką, by patrzeć na Jezusa, który jest promiennym obliczem Bożego miłosierdzia”.

NASZE APOSTOLSKIE PODRÓŻE

S. Ewa Figura SOdC, Karolina Patys

„Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16, 15). Misyjny nakaz Pana Jezusa jest ciągle aktualny. Ciągłe wyruszają w świat nowe zastępy misjonarzy i misjonek. Są wśród nich kapłani, zakonnicy i siostry zakonne, a także świeccy. Podczas tegorocznych Światowych Dni Młodzieży papież Franciszek zachęcał nas, by wstać z kanapy, założyć wyczynowe buty i wyruszyć w drogę. Bycie uczniem Chrystusa nie jest sprawą prywatną – darem wiary należy dzielić się z innymi. Dlatego właśnie Apostoł pisze: „Nie jest dla mnie powodem do chwały to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!” (1 Kor 9, 16). Poza tym nie zapominajcie, że wiara umacnia się i wzrasta wtedy, gdy przekazuje się ją innym (por. *Redemptoris Missio*).

W tym roku odwiedziliśmy kilka nowych parafii w Zielonej Górze, Sulechowie, Wieszchowicach, Świdnicy, Lubomierzu, Bledzewie, Krakowie, Częstochowie, Sobieszewie, Gorzowie Wielkopolskim, gdzie staraliśmy się przybliżyć postać bł. Luigiiego Novarese i misję głoszenia ewangelii cierpienia wyznaczoną ludziom chorym i niepełnosprawnym. Misję tę realizujemy, prowadząc działalność reko-



lekcyjno-rehabilitacyjną w Domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie. Staraliśmy się również podkreślić rolę Apostolatu Centrum Ochootników Cierpienia, w którym osoby z niepełnosprawnością stają się apostołami w swoich środowiskach.

„Nie lękajcie się zaproponować Chrystusa temu, kto Go jeszcze nie zna. Chrystus jest najbardziej wyczerpującą odpowiedzią na wszystkie pytania dotyczące człowieka i jego losu. Dlatego Apostolstwo to nadmiar miłości, która się rozlewa. Pełnia miłości każe wychodzić ku braciom”, mówił św. Jan Paweł II. Niepełnosprawność czy choroba nie zwalnia nas z tego moralnego obowiązku. Pełnia zaangażowania w apostołowanie skłania do działania nie tylko jednostkę, która sama mogłaby nie sprostać trudnościom, ale wszystkich członków Apostolatu Zbawczego Cierpienia. Może jednak zrodzić się pytanie, w jaki sposób osoba przykuta do wózka ma wyjść ku braciom? Warto pamiętać, że tylko osoba przyjmująca swój krzyż może uczynić z cierpienia dar dla drugiego człowieka. Tak jak prosi o to Matka Boża w Lourdes i Fatimie. Do tej szczególnej misji papież Franciszek zaprasza również wszystkich członków Cichych Pracowników Krzyża i Centrum Ochootników Cierpienia: „Z tym charyzmatem jesteście darem dla Kościoła... Zachęcam, byście zbliżyli się do cierpiących w waszych parafiach jako świadkowie Zmartwychwstania. Tym sposobem wzbogacie Kościół i będziecie uczestniczyć w misji duszpasterzy – modłać się i ofiarując za nich swoje cierpienia”.

Dziękujemy za serdeczne przyjęcie w każdej z odwiedzanych przez nas parafii. Jesteśmy wdzięczni za to, że mieliśmy okazję przybliżyć postać bł. Luigiiego Novarese i jego charyzmat. Mamy nadzieję, że te wspólne spotkania przyczynią się do rozwoju apostolatu Centrum Ochootników Cierpienia, do którego włączenia się serdecznie zapraszamy. Na koniec zachęcamy do zatrzymania się nad słowami, które pozostawił dla nas św. Jan Paweł II: „Głosić Chrystusa oznacza przede wszystkim dawać o Nim świadectwo we własnym życiu. Chodzi tu o naj-

DOM

prostsza – a zarazem najbardziej skuteczną – formę ewangelizacji, jaką każdy z nas ma do dyspozycji. Polega ona na ukazywaniu obecności Chrystusa we własnym życiu, w pełnieniu codziennych obowiązków i w podejmowaniu konkretnych decyzji w zgodzie z Ewangelią. Dzisiaj świat potrzebuje przede wszystkim wiarogodnych świadków”.

KOMUNIKAT

W trakcie spotkania Rady (Moncrivello, 13-15.10.2016 r.) odpowiedzialny za apostołat ks. Armando Aufiero złożył prośbę o zwolnienie go z funkcji Przewodniczącego, jak i z funkcji Przewodniczącego Konfederacji Międzynarodowej Centrów Ochootników Cierpienia. Po wysłuchaniu motywacji Rada przyjęła jego dymisję. Następnie, zgodnie z art. 13 statutu Cichych Pracowników Cierpienia, jednomyślnie została wyznaczona do tej funkcji siostra Angela Petitti. Dziękując ks. Armandowi za wykonaną pracę, powierzamy Duchowi Św. i bł. Luigiemu Novarese jego dalszą drogę. Polecamy też modlitwie nowo wybraną odpowiedzialną.



ks. Janusz Malski

NASZE WTZ „PRZYSTAŃ” – CEL CORAZ BLIŻEJ

Danuta Bartkowiak-Reczuch

Kiedy bardzo czegoś się chce, kiedy widzi się sens działania – nawet z ruin można zrobić coś, co będzie służyło tym, którzy potrzebują wsparcia i zrozumienia.

Kolejnym wyzwaniem, jakie postawiła sobie wspólnota Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie, są Warsztaty Terapii Zajęciowej „Przystań”. Nie będą to jednak zwykłe warsztaty, to będzie miejsce, w którym osoby niepełnosprawne otrzymają wszystko, co zapewni im poczucie bezpieczeństwa, spokoju i rozwoju. – Naszym pragnieniem jest, aby każdy, kto do nas trafi, czuł, że jest potrzebny – mówi siostra Małgorzata Malska i wspomina, że kiedy w 2014 r. wspólnota otrzymała od powiatu głogowskiego zrujnowane budynki po byłych warsztatach szkolnych, marzenia o WTZ wyda-



wały się mało realne. Bo co można zrobić z gruzu? Życie pokazuje, że można i to wiele. Wystarczy mocno zaufać Bogu i wziąć się do ciężkiej pracy. Idealnie jest też wówczas, gdy spotka się na swojej drodze ludzi – chętnych do pomocy, wrażliwych i otwartych na potrzeby osób niepełnosprawnych.

Dla kogo?

WTZ to placówka dziennego pobytu dla osób niepełnosprawnych, posiadających orzeczenie o umiarkowanym lub znacznym stopniu niepełnosprawności. Trafia tu mieszkańcy Głogowa, okolicznych wiosek oraz ościennych powiatów. W sumie 35 osób, które

ukończyły 18. rok życia. Uczestnictwo w zajęciach ma przyczynić się do zwiększenia ich umiejętności w wykonywaniu czynności dnia codziennego oraz zaradności osobistej. To trudne wyzwanie, ale, jak pokazuje życie, możliwe. Stąd też ambicją pomysłodawców jest to, żeby każdy uczestnik WTZ mógł przy wsparciu innych realizować swoje pasje, odnaleźć w sobie siłę do w miarę normalnego życia – w zależności od stopnia niepełnosprawności. Zajęcia będą odbywać się w formie terapii: grupowej, indywidualnej, rehabilitacji społecznej, rehabilitacji zawodowej, samoobsługi, opieki medycznej, rehabilitacji ruchowej, wsparcia psychologicznego oraz zajęć rekreacyjno-relaksacyjnych. – To dla nas duże wyzwanie, ale zależy nam, aby te warsztaty były nowoczesne, z bogatą ofertą, tak jak robi się to w świecie, gdzie godność osoby niepełnosprawnej jest ponad wszystko – siostra Malska nie ma wątpliwości, że takie właśnie będą tu warunki. Zajęcia będą odbywały się w siedmiu pracowniach: kulinarnej, remontowej, rękodzieła artystycznego, komputerowo-poligraficznej, edukacji i treningu umiejętności społecznych, a także perfekcyjnego sprzątania wewnętrznego i zewnętrznego oraz sekcji ogrodniczej.

Prace trwają

Zagospodarowanie budynków właśnie dobiega końca. I jeśli

dobry Bóg pozwoli, od lutego 2017 r. wspólnota liczy na uzyskanie pozwolenia na użytkowanie obiektu. Obecnie wykonywane są prace przy układaniu płytek w łazienkach, odwierty pod pompy ciepła tak, aby utrzymanie obiektu było jak najbardziej ekonomiczne. Następnie będą wykonywane kolektory od odwiertów do kotłowni i będą montowane pompy ciepła wraz z kolektorami słonecznymi. Ostatnim elementem będzie malowanie i położenie posadzek z wykładzin Tarkett Granit (dla bezpieczeństwa uczestników) oraz wyposażenie pracowni. Wszystkie te prace to ogromne koszty. Modernizacja i adaptacja pomieszczeń w 50 proc. jest możliwa dzięki dotacji Dolnośląskiego Urzędu Marszałkowskiego ze środków PFRON. Kolejne 50 proc. to środki własne Cichych Pracowników Krzyża lub pozyskane od darczyńców. Wartość całkowita budowy warsztatów terapii zajęciowej to blisko 2 mln zł – Nie mamy wątpliwości, że każda wydana złotówka to wartość nie do oszacowania, jeśli chodzi o człowieka. Człowieka, któremu los odebrał możliwość zadbania o samego siebie. Wierzę, że to miejsce będzie szansą nie tylko dla chorych, ale i dla ich rodzin. To wielka szansa dla nas wszystkich – cieszy się siostra Malska i dziękuje za wsparcie każdemu, kto w jakikolwiek sposób przyczynia się do powstania tego dzieła.



SZKOŁA RADOŚCI I SZCZEROŚCI

Katecheza z dziećmi niepełnosprawnymi intelektualnie

Ks. Radosław Horbatowski

Rozmowa z katechetami p. Mariuszem Narewiczem i p. Mirosławem Żmudzie – katechetami pracującymi z osobami z niepełnosprawnością intelektualną w głogowskim Zespole Placówek Szkolno-Wychowawczych.



ŚWIADECTWO

Fotografie dzięki M. Narewiczowi i M. Żmudzie

Ks. Radosław Horbatowski: Na początek proszę, powiedzcie kilka słów o sobie.

Mirosław Żmuda: Odkąd tylko podjąłem pracę, zawsze byłem katechetą. Przeszedłem wszystkie poziomy edukacji szkolnej jako katecheta: przedszkole, szkoła podstawowa, gimnazjum i szkoła średnia, technikum, szkoła zawodowa, liceum. Natomiast taką wisienką na torcie jest szkoła specjalna, w której pracuję już 12 lat.

Mariusz Narewicz: Z pracą katechetyczną jestem związany praktycznie od samego początku, kiedy weszła ona do szkół. Proboszcz parafii pw. św. Mikołaja, ks. Stanisław Jaworecki, zaproponował mi pracę w szkole specjalnej, wówczas mieszczącej się przy ul. Piotra Skargi, dziś jest to Zespół Placówek Szkolno-Wychowawczych przy ul. Sportowej. Pracuję już 27 lat jako katecheta z osobami z niepełnosprawnością intelektualną. Początki były trudne, nawet bardzo trudne. Nigdy nie przypuszczałem, że na długie lata będę związany z katechezą specjalną. Nie ukrywam, że jest to trudna praca, wymaga większego wysiłku i zaangażowania, ale daje niesamowitą satysfakcję.

Widzę, że ten temat bardzo Cię wzrusza, ale poczekajmy z tym do ostatniego pytania. Wiele osób nie widzi sensu w tym, by osoby z niepełnosprawnością intelektualną przystępowały do sakramentów świętych. Jak przekonać takich ludzi do słuszności tej praktyki?

MN: Może posłużę się najpierw cytatem św. Jana Pawła II który w Adhortacji apostolskiej *Catechesi Tradendae* definiuje zadania katechezy: „katecheza jest wychowaniem w wierze dzieci, młodzieży i dorosłych, a obejmuje przede wszystkim nauczanie doktryny chrześcijańskiej, przekazywane na ogół w sposób systematyczny i całościowy” (CT18). Również w tym dokumencie papież mówi o tym, że w sposób szczególny powinny być objęte tym wychowaniem



osoby o specjalnych potrzebach edukacyjnych, osoby z różnymi stopniami niepełnosprawności. „Mają oni prawo tak samo, jak ich rówieśnicy, poznać *tajemnicę wiary* (CT41) i trzeba ukazać sens działań by osoby z niepełnosprawnością intelektualną mogły przystępować do sakramentów świętych”.

Dla nas, którzy pracujemy z osobami o szczególnych potrzebach edukacyjnych, nie ma wątpliwości co do tego, że osoby te nie tylko mogą, ale powinny mieć możliwość udziału w sakramentach. Jednakże pytanie brzmiało: „jak” przekonać oportunistów?



MŻ: Nie jest łatwo przekonać takiego oportunistę, jeżeli ktoś już nim jest. Jeżeli mówimy o osobach pełnosprawnych, to dla wierzących rodziców nie ma problemu iść z dzieckiem do kościoła na Mszę św. Natomiast jeżeli mówimy o rodzicach dzieci z niepełnosprawnością intelektualną, to ze względu na różny sposób reagowania tych osób na otoczenie, częstokroć, nawet jeżeli są to rodzice wierzący, niestety, omijają kościół, a tym samym bardziej lub mniej świadomie pozbawiają swoje dzieci możliwości udziału w sakramentach. Każdy sakrament daje siłę, której źródłem jest łaska udzielana przez Boga w konkretnym sakramencie i dlatego należy stwier-

dzić, że dziecko z niepełnosprawnością intelektualną w takim samym stopniu otrzymuje tę łaskę. Mimo że nam się wydaje, że ono nic nie rozumie, to jednak Pan Bóg działa, zsyłając na to dziecko swoje łaski. Dzięki temu takie dziecko pełniej należy do wspólnoty Kościoła. Osobom wątpiącym, czy jest sens dopuszczania tych dzieci do Pierwszej Komunii, podkreślam na początku wiarę samych rodziców, gdyż tak naprawdę przy znacznym stopniu niepełnosprawności zawsze to jest decyzja rodziców, którzy to w takich sytuacjach, podobnie jak przy okazji chrztu, biorą na siebie obowiązek wychowania chrześcijańskiego.

My cały czas krążymy wokół tego tematu, jednakże wracam do istoty pytania: czy jest coś, co pozwoli nam przekonać ludzi, częstokroć również z kręgów kościelnych, a i też niektórych duszpasterzy, do tego, iż osobom z niepełnosprawnością intelektualną, nawet tą znaczną, należy umożliwić uczestnictwo w życiu sakramentalnym Kościoła?

MN: Kiedy zaczynałem pracę w szkole jako katecheta, zauważyłem, że znaczna część naszej młodzieży nie była jeszcze u Pierwszej Komunii Świętej.

Jak przekonałeś rodziców do przygotowania dzieci do sakramentu Komunii Świętej?

MN: Nie byłem w tym sam. Zaangażowanych było w to gros osób, które starały się w to w szkole zaangażować. Byli to między innymi wychowawcy z internatu – oni to właśnie mieli bardzo dobry kontakt z rodzicami, a dzięki temu i ja miałem ułatwione dotarcie do rodziców tej młodzieży. Jednakże sprawa nie była łatwa, gdyż – jak wspomniał wcześniej Mirek - rodzice mieli wątpliwość, czy jest sens udzielać sakramentów komuś, kto tego nie rozumie. Jednym z argumentów było to, że rodzice chrześcijańscy mają obowiązek zadbać o wychowanie swoich dzieci do życia pewnymi wartościami na tyle, na ile potrafią to przyjąć. Jednakże w wielu sytuacjach rodzice nie dawali sobie rady z takim wychowaniem, dlatego nieodzowna była pomoc wychowawców

ŚWIADECTWO

w internacie. Sytuacja ulegała zmianie na przestrzeni lat i dziś jest łatwiej zachęcić rodziców do tego, by zaangażowali się w przygotowanie swoich dzieci do sakramentów świętych. Jest coraz większa świadomość społeczna na temat niepełnosprawności.

Sam też jestem duszpasterzem i w związku z tym rodzi się we mnie pytanie: Jak wy, jako katecheci posługujący w środowisku osób z niepełnosprawnościami, widzicie rolę duszpasterzy w zachęceniu rodziców do otwarcia się na życie sakramentalne swoich dzieci?

MŻ: Rodzice czasami mówią, że duszpasterze przeszkadzają w umożliwieniu przystąpienia do sakramentów.

Czy dużo jest takich sytuacji?

MŻ: Nie. Na szczęście to były jakieś pojedyncze sytuacje. Było to wtedy, kiedy kapłan miał poważne wątpliwości co do świadomości dziecka, ale przede wszystkim co do świadomości rodziców na temat życia wiarą, a co za tym idzie życia sakramentalnego samych rodziców oraz ich gotowości do zmiany swojego postępowania. Były to sytuacje, kiedy życie rodziców w żaden, nawet najmniejszy, sposób nie było związane z Kościołem. Ale zdarzyło się również kilka razy, że proboszcz powiedział, iż jest to niemożliwe, by to dziecko przystąpiło do Pierwszej Komunii w jego parafii. Były to sytuacje spoza Głogowa. Ale rola kapłana jest tutaj bardzo ważna, ponieważ to on jest szafarzem tych sakramentów. My możemy wyjaśnić, pomóc przygotować się jak najlepiej jest to możliwe tym dzieciom, jednakże to kapłan, przez świadectwo osobistej relacji z Panem Bogiem, pomaga przyjmującym sakrament doświadczyć sacrum tego sakramentu.

MN: Trzeba powiedzieć, że w parafii św. Mikołaja zawsze współpraca z kapłanami układała się nam

bardzo dobrze. Ks. Stanisław Jaworecki, ówczesny proboszcz, miał zawsze otwarte nie tylko drzwi kościoła, ale również swoje serce. Chciałbym też zaznaczyć, że ostatnimi czasy nasza współpraca również z księżmi z okolicznych parafii jest o wiele lepsza. Myślę, że wynika to z faktu większej świadomości na temat osób z niepełnosprawnością i sposobu ich funkcjonowania.

Reasumując, można powiedzieć, że bardzo ważna jest współpraca wielu środowisk: rodziców, katechetów, wychowawców i duszpasterza?

MŻ: Jak powiedział wcześniej Mariusz, ogromną pomoc mamy ze strony naszych kolegów i koleżanek ze szkoły. Mają oni świadomość tego, w czym pomagają i cieszą się, że mogą uczestniczyć.

Jakim językiem przekazujecie prawdy wiary? Bo przecież prawdy wiary są bardzo trudne, nawet dla nas, osób z pełną sprawnością intelektualną.

MŻ: Język prosty jest językiem najtrudniejszym. Pracuję na ul. Perseusza, gdzie są dzieci z głębszą niepełnosprawnością i przekazać tym dzieciom jakieś prawdy wiary graniczy z cudem. Do końca nie mam pewności, czy to dziecko zrozumiało jakąś prawdę wiary. Staram się to pokazać na prostym obrazku, prostym rysunku, zrobionym prostą kreską i zauważam, że te dzieci przyjmują to wszystko. Wiadomo, że nie zapytają, nie będą domagać się wyjaśnień, ale widzę, że na miarę swoich intelektualnych możliwości przyjmują to, co im przekażę. Dlatego czuję ogromną odpowiedzialność – to, co mówię, musi być prawdziwe. Tych dzieci nie da się oszukać. Jest w tym dużo spontaniczności. Muszę na bieżąco kontrolować sytuację i reakcje poszczególnych dzieci. Często musimy stawać się tacy, jak nasi uczniowie. Jak trzeba się powygłupiać z nimi na dywanie czy porzucać piłką, to to robimy. Każdy sposób jest dobry, by nawiązać z tym dzieckiem kontakt.



Staram się przez zabawę przekazywać różne wiadomości czy postawy chrześcijańskie, a co zostanie w ich sercach, to jeden Pan Bóg wie. Bardzo ważnym jest język obrazu, gestu.

MN: My musimy się stać, jak nasi uczniowie, musimy stać się jak dzieci, czyli zejść z naszym doświadczeniem, z naszą wiedzą do ich poziomu. Język prosty, język obrazowy to nie jest prosty język, jak wcześniej mówił Mirek. My też tego języka musimy się uczyć. Jak zobrazować Ewangelię, jak przedstawić poszczególne postacie biblijne? Czasami nam się udaje zaangażować naszych uczniów w przygotowanie i odegranie jakiegoś obrazu biblijnego, jednakże na katechezie jest to bardzo trudne, bo jest mało czasu. Ale są to scenki bardzo krótkie. Dzieciaki fajnie w tym uczestniczą.

Po czym poznajecie, że wasi uczniowie zaczynają wchodzić w przestrzeń wiary, że zaczynają załapywać, o co w tym chodzi?

MN: Zdarza się, że dzieci te wchodzi w przestrzeń wiary. Takim papierkiem lakmusowym jest modlitwa na rozpoczęcie katechezy. Ich sposób czynienia znaku krzyża, modlitwa, która tak naprawdę jest tylko zrozumiała tylko im, my możemy się domyślać treści tej modlitwy, gdyż nie są w stanie wyrazić swojej modlitwy naszym sposobem komunikowania. Jednakże robią to całym swoim sercem. Widać to w sposób szczególny w momencie, gdy próbuję ich zaprosić do wspólnej modlitwy, np. dziękujemy za dzień, za to że mogliśmy się spotkać, wówczas oni sami się włączają i podpowiadają, o co chcą się modlić, to pomódlmy się np. za naszych rodziców, za kogoś zmarłego z rodziny. Doświadczyłem tego w szczególności w ciągu ostatniego roku, kiedy pracowałem z młodszymi klasami od 1–6. Te dzieci starają się wyrażać całym sobą tę bliskość Pana Boga.

Mariuszu, dla ciebie jest to o wiele łatwiejsze, gdyż Twoje dzieci są sprawniejsze intelektualnie, natomiast u Ciebie, Mirku, sprawa wydaje się być bardziej skomplikowana ze względu na bardzo duży stopień niepełnosprawności intelektualnej.

MŻ: No właśnie. Podobnie jak Mariusz, widzę, że kojarzą mnie jako osobę, która im mówi o Panu Bogu, wierze, Kościele, modlitwie. Jest jedna dziewczynka, Gosia, która nie mówi do mnie „panie Mirku”, jak mają w zwyczaju zwracać się do nas nasze dzieci, czasami też mówią po prostu imieniem, ale mówi do mnie „panie Religia”. Inne dzieci, idąc w szkole czy poza budynkiem szkoły, próbują się żegnać na mój widok – idzie im to niezdarnie, często nie potrafią tego jeszcze, ale ręka im się wyrывa i próbują to robić. Był też taki uczeń (nie ma go już u nas w szkole), który widząc mnie, klękał i wznosił ręce do góry. To są takie, jak ktoś z boku popatrzy, śmieszne rzeczy, lecz po tym możemy poznać, że to, co robimy, ma wpływ na ich świadomość wiary.

ŚWIADECTWO

Czego uczycie się od swoich uczniów?

MN: Oj, byłoby tego trochę. Przede wszystkim uczą nas radości. Gdyż te dzieci, mimo swoich różnych ograniczeń, są bardzo radosne i każde spotkanie z nimi czy nawet przywitanie to jest nawet cała celebrowanie. Uczą nas tego, byśmy się przy nich zatrzymali, żebyśmy z nimi porozmawiali czy na korytarzu po prostu przybili z nimi „piątkę”, żebyśmy byli w ich otoczeniu. Pokazują to całym sobą. Uczą nas również słuchania ich. A jeżeli to będzie zlekceważone, one to zauważą. Nawet jeśli nie zawsze będziemy mogli zrozumieć, co do nas mówią czy co chcą nam przekazać, to oczekują od nas tego, że będą wysłuchani.

MŻ: Uczą nas otwartości, spontaniczności, szczerości. To są cechy, o które ciężko w naszym społeczeństwie. My patrzymy na to, co wypada a co nie, natomiast pośród naszych uczniów tego nie ma. Kiedy zaczynałem pracę na zastępstwie, to spotkała mnie taka otwartość i szczerość tych dzieci, z którą się nie spotkałem w powszechnych placówkach edukacyjnych.

Czyli warto byłoby pościć współczesnego, zabieganego człowieka do takiej szkoły na lekcję życia?

MN i MŻ: Jak najbardziej!

A takie najbardziej wzruszające zdarzenie w waszej pracy katechetycznej, coś, co ujęło Was za serce?

MŻ: Takich momentów jest wiele. Przykładem jest zdarzenie sprzed paru lat. Było to 6 grudnia, św. Mikołaja. Byłem przebrany za św. Mikołaja. Szybko mnie rozpoznali, choć siedłem w zaparte, że to nie ja, trochę ich okłamywałem, biję się w piersi. Będąc Mikołajem, zadawałem pytania związane z ich zachowaniem, były tym zaskoczone, że tak dobrze je znam. Była taka dziewczynka, od której



nie usłyszałem ani słowa przez ileś tam lat. Wzięła po prostu mikrofon i po swoim zaczęła śpiewać. To było naprawdę dla mnie wzruszające. Miałem również taki zawstydzający moment. Kiedyś na katechezie pewien bystrzejszy chłopiec, Sebastian, w pewnym momencie, słysząc dzwony, powiedział „Może się pomodlimy modlitwą Anioła Pańskiego”. Od tamtej pory zawsze na dźwięk dzwonów o 12.00 odmawiamy Anioła Pańskiego.

MN: Było wiele takich wzruszających sytuacji. Kiedyś w czasie modlitwy z klasą szóstą jedna dziewczynka zapałkana powiedziała „Pomodlimy się za mojego dziadka, który niedawno umarł”. To bardzo wzrusza, że oni pamiętają o tym, żeby się modlić za członków swojej rodziny czy dziadków, czy rodziców, czy rodzeństwo. Inna sytuacja jest związana z Olą, której nie było od tygodnia w szkole, kończę w tym dniu zajęcia, a Ola przychodzi ze szkoły przysposabiającej do pracy, wręcza mi laurkę i mówi „To dla pana z okazji urodzin” – miałem je kilka dni wcześniej. Była to pięknie wykonana własnoręcznie kartka. Ola co roku pamięta o moich urodzinach, wypominając mi wiek :)

Bardzo wam dziękuję za rozmowę i życzę samych pięknych zaskakujących, radosnych chwil w tej pracy.

Z Maryją za Jezusem

Cisi Pracownicy Krzyża

Święto przyjęcia nowych członków i odnowienia przynależności stanowi ważny moment dla każdego z nas. Należy je przeżyć w świadomości tego, że każdy poprzez swoje „tak” – wypowiedziane dla Cichych Pracowników Krzyża lub dla Centrum Ochołników Cierpienia – staje się apostołem, świadomym i oddanym działalności głoszenia i składania świadectwa, które jest dzisiaj koniecznie potrzebne.

Rozbrzmiewa w tej perspektywie wezwanie bł. Luigiego Novarese: „Jezus powołuje nas do tego, abyśmy byli wraz z Nim budowniczymi i byli radośni. W tym celu trzeba nauczyć się sposobu budowania, stając się tym, kim On się stał: cichym i pokornego serca. Taka jest Jego szkoła, w której nauczymy się królewskiej drogi krzyża, przeżywanej w milczeniu. Przede wszystkim trzeba nauczyć się bycia wiarygodnymi: nie głosicielami, ale realizatorami. Nie możemy ograniczyć się do powtarzania prośb Niepokalanej, nie możemy ograniczyć się do aktu poświęcenia się Niepokalanej. Musimy żyć tymi prośbami. Maryja musi się dla nas stać naprawdę Matką niebieską, żywą, która stale na nas patrzy, stale nas podtrzymuje, prowadzi, angażuje się w naszą formację”.



Nowi członkowie Cichych Pracowników Krzyża: Jonasz Fąs i Karolina Pałys



ŚWIĄTECZNY SŁOWNIK BOŻEGO NARODZENIA

Ewangelia wigilijna (Łk 2, 1-14)

W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierwotnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie. W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoim stadem. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: «Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu; dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie». I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: «Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania».

WIGILIA

Słowo pochodzi od łacińskiego *vigilo, vigilare* – *czuwać, nadzorować, obserwować*. Oznacza przede wszystkim czuwanie, ale i straż nocną, wartę. W Kościele katolickim określa się tak dni poprzedzające wszystkie święta. Potocznie jednak słowo to najbardziej kojarzy się z czasem Bożego Narodzenia.



„Z dniem, a także nocą wigilijną związane były liczne wierzenia związane wspólną ideą: cała ziemia i wszechświat, wszystkie byty ziemskie i pozaziemskie łączą się ze sobą we wspólnym przeżywaniu wielkiego misterium narodzin Boga. Wierzono więc, że w noc wigilijną ziemia otwiera się i ukazuje swoje skarby, że nawet najcięższe głazy poruszają się, że w lesie zakwita paproć, pod śniegiem ożywa trawa i kwiaty, a drzewa w sadach zaczynają kwitnąć i natychmiast wydają owoce. Uważano też, że wszystkie zwierzęta leśne oraz pszczoły w ulach budzą się z zimowego letargu i opuszczają swoje legowiska, aby uczcić wspólnie Narodzenie Pańskie. Zgodnie

z tymi wierzeniami w ten niezwykły wieczór wszystkie zwierzęta porozumiewały się ze sobą ludzkim głosem, a bydło, które przed wiekami było obecne przy narodzinach Chrystusa, o północy na chwilę klękało przy swoich żłobach. Woda w studniach zamieniała się w miód lub wino, natomiast w rzekach i strumieniach w płynne złoto lub srebro. Według podań i legend tych wszystkich cudów mogły doświadczyć jedynie osoby bez najmniejszej skazy i grzechu, o prawym charakterze i niezłomnej odwadze (...).

Uważano też, że przebieg dnia i nocy wigilijnej ma decydujący wpływ na przebieg całego przyszłego roku. Zakazane były więc wszelkie kłótnie, skargi, należało uregulować wszystkie długi i wyjaśnić nieporozumienia. Zachowana łuska karpia wigilijnego miała zapewnić dobrobyt w nadchodzącym nowym roku. Panny na wydaniu wyciągały spod obrusa żdźbła siana, zielone – gwarantowało szybki ślub, żółte – staropanieństwo. Nasłuchiwały także, z której strony szczeka pies, bo właśnie z tego kierunku miał przyjść ich przyszły mąż.

Najważniejszym momentem dnia wigilijnego była uroczysta rodzinna wieczerza postna, która zaczynała się wraz z ukazaniem się na niebie pierwszej gwiazdy. Poprzedzała ją niezwykle wzruszający i typowo polski zwyczaj dzielenia się opłatkiem, któremu przypisywano wiele różnych niezwykłych właściwości. Wierzono na przykład, że jeśli ktoś zbłąkany w lesie przypomni sobie, z kim się łamał opłatkiem, szybko odnajdzie właściwą drogę. Okruch opłatka wrzucony do studni miał oczyszczać wodę, a pijącym ją ludziom i zwierzętom zapewnić zdrowie i siłę.

Jadłospis wigilijny, zawsze postny, składał się najczęściej z 12 dań, na cześć 12 apostołów i 12 pór roku. Na Kresach na stole nie mogło zabraknąć kutii przyrządzonej z pszenicy lub kaszy z dodatkiem miodu, maku i bakalii, zupy migdałowej, barszczu z uszkami, zupy rybnej z pulpetami lub zupy grzybowej z łazankami. Często spotykany był też szczupak w szarym sosie, okoń lub sandacz z jajkami, karp smażony, karp na zimno, kisiel owsiany, suszenia

ze śliwek, wisien i gruszek, zamiast chleba. Nieodłączne były też makowe strucle i pierniki. Na północnych krańcach Podlasia charakterystyczną potrawą wigilijną były łamańce. Na góralskiej Wigilii jadano żur, barszcz, kapustę z grochem i kluski z makiem, a na Pomorzu barszcz z buraków z kluseczkami z grzybów lub pierożkami z nadzieniem grzybowym. W niektórych domach podawano zupę z suszonych owoców, postną kapustę, śledzia w śmietanie, sałatkę rybną bądź śledziową, karpia nadziewanego, karpia w maśle, flandrę w galarecie, a na deser makowce, pierniki oraz lukrowane drobne pierniczki.

Ta wyjątkowa kolacja wymagała także wyjątkowych zachowań. Miejsca zajmowano według starszeństwa, aby również w tej kolejności odchodzić z tego świata. Każdej potrawy należało co najmniej spróbować, aby zapewnić sobie obfitość pożywienia w nadchodzącym roku. Prawie w całej Polsce, a zwłaszcza na wsi, potrawy spożywano ze wspólnego naczynia, na znak jedności i wspólnoty między domownikami, niekiedy w całkowitym milczeniu, na znak dawnych biesiad zadusznych. Z czasem zwyczaj ten został złagodzony, jednak starano się, aby zachować w tym czasie spokój i powagę.

W trosce o zdrowie i dostatek jedzenia w nadchodzącym roku, nie należało, aż do skończenia wieczerzy, kłaść łyżek na stole; jeśli zachodziła taka potrzeba, trzymano je w zębach. Nie wolno też było wstać od stołu dopóki wszyscy nie skończyli jedzenia, aby nie gubiły się kury, nie brakowało pożywienia, zachować zdrowie i życie. Po skończonym posiłku należało odwiedzić oborę, stajnię, kurnik i sad. Stołu nie sprzątano, aby resztkami pokarmu mogły posilić się odwiedzające dom dusze zmarłych.

Wigilia była też dniem wręczania prezentów. Nie mówiono jednak, że były to prezenty od Gwiazdora czy „pod choinkę”, ale od św. Mikołaja, św. Józefa czy od Dzieciątka Jezus.

SIANO

Słoma, siano, snopy zboża były w Polsce od zawsze nieodłącznym elementem wigilijnego wystroju domu – nie tylko wśród chłopów, ale i wśród szlachty. Snopy zboża stawiano w każdym z czterech kątów i w każdym inne: pszenicę, żyto, jęczmień i owies. W niektórych regionach kładziono siano na ławki, na któ-



rych siadało się do wieczerzy, w innych pod stołem. Do dzisiaj w wielu domach kładzie się siano pod obrus wigilijnego stołu. Ze słomy wyrabiano też przeróżne ozdoby służące do dekorowania ścian, okien, ram obrazów, potem choinek – na pamiątkę stajenki, w której narodziło się Boże Dziecię. Jak pisał Wacław Potocki: „Stary zwyczaj w tym mają chrześcijańskie domy na Boże Narodzenie po izbach stać słomy, że w stajni święta Panna leżała pościelą”.

DZIELENIE SIĘ OPŁATKIEM

Najważniejszym momentem wigilijnej wieczerzy było i jest dzielenie się poświęconym opłatkiem. Stare polskie opłatki były różnokolorowe i bardzo ozdob-



ne. Dziś opłatki są białe i ozdobnie wytłaczane. Nazwa pochodzi od łacińskiego słowa *oblatus*, czyli dar ofiarny. Nawiązuje do biblijnego przaśnika, niekwaszonego chleba, o którym czytamy m.in. w Księdze Wyjścia, a którego też używał Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy. Tradycja wypiekania takiego chleba zachowała się w Kościele do dziś, choć obecnie ma on inny wygląd, jest bielszy, cieńszy i delikatniejszy. Opłatki, jakie my dziś znamy (*nebula* – mgiełka) pierwsi zaczęli wypiekać zakonnicy z klasztoru benedyktyńskiego we Francji. Stamtąd zwyczaj ten rozpowszechnił się na całą Europę i wraz z chrześcijaństwem przybył do Polski. Opłatek uży-

wany był jednak wyłącznie do Mszy św. i do konsekracji komunikantów dla wiernych. Dopiero od XV wieku stał się bardziej popularny. Bywał przekąską do wina, środkiem do pieczętowania listów, smarowany miodem był przysmakiem dzieci. Aby podkreślić jedność stworzeń i wyprosić dobrobyt, opłatkiem łamano się także ze zwierzętami. Opłatki te były grubsze i kolorowe (różowe, zielone, niebieskie).

Zwyczaj dzielenia się opłatkiem podnosi znaczenie wigilii – usakralnia ją. Staje się ona serdeczną komunią bliskich sobie ludzi. Jest wstępem do Eucharystii, w której Bóg pod postacią Hostii dzieli się z człowiekiem samym sobą, czyniąc go swoją najbliższą rodziną.

DODATKOWE NAKRYPY

Dzisiaj kładziemy je na znak naszej chrześcijańskiej miłosiernej gościnności – gotowości przyjęcia do swego domu nieznanego przybysza. Ten wigilijny wieczór, tak bardzo rodzinny, uznawany był zwykle za najcudowniejszy w roku – dodatkowe nakrycie mówiło więc i o tym, że w taki wieczór nikt nie może być sam.

Na początku jednak to dodatkowe miejsce miało zupełnie inne przeznaczenie. Przygotowywano je dla dusz zmarłych (bądź na pamiątkę tych, którzy tego roku odeszli). Wierzano bowiem, że one także w ten wieczór będą potrzebować ludzkiego, rodzinnego ciepła – zostawiano więc im na stole specjalne nakrycie, które sprzątało się dopiero następnego dnia rano. Na talerzu zostawiano dla nich opłatek – mimo iż nie był on konsekrowaną Hostią, wierzano w jego mistyczny wymiar, w to, że można nim się dzielić

nawet z duszami zmarłych, którym Bóg w ten wyjątkowy wieczór udzieli łaski spotkania w rodzinnym domu. Jak pisał w roku 1866 Wincenty Pol:

„A trzy krzesła polskim strojem
Koło stołu stoją próżne
I z opłatkiem każdy swoim
Idzie do nich splotać dłużne.
I pokłada na talerzu
Anielskiego chleba kruchy
Bo w tych krzesłach siedzą duchy”.

PASTERKA – PÓŁNOCKA

O północy wszyscy udawali się na kościół na Pasterkę. O północy – aby doświadczyć Bożego Narodzenia już w pierwszej sekundzie tego dnia. Wypadało też przyjechać na nią jak najprędzej – urządzano nawet w tym celu wyścigi powozów konnych. Boże Narodzenie, zwane Godami, otwierało czas wielkiego świętowania i karnawałowej radości. Już podczas pasterki atmosfera robiła się coraz bardziej karnawałowa. Młodzież wymyślała różne żarty – wiązała poły płaszców rozmodlonych szlachcianek, a żacy krakowscy wlewali atrament do wody święconej.

Boże Narodzenie było dniem tak ważnym, że to właśnie ten dzień stanowił początek Nowego Roku – do tego stopnia, że nie świętowano zbytnio daty 1 stycznia.

KOLEDA

Nazwa *kolęda* wywodzi się od słowa *calendae*, którym Rzymianie nazywali początek każdego miesiąca. Owe kalendy, szczególnie styczniowe, czyli noworoczne, obchodzili oni bardzo radośnie, bawili się, śpiewali, składali sobie życzenia i obdarowywali się prezentami. Na początku także i w polskiej



tradycji kolędy były pieśniami noworocznymi, potem jednak dotyczyły już tylko Bożego Narodzenia. Nazwa ta określała także bożonarodzeniowe odwiedziny – zwyczaj składania sobie świątecznych wizyt z życzeniami i podarunkami.

Pierwsze kolędy-pieśni były przekładami hymnów łacińskich o Narodzeniu Chrystusa, które komponowano we Włoszech. Według legendy, autorem pierwszej z nich był sam św. Franciszek z Asyżu. Także i w Polsce najstarsze kolędy pochodzą z łacińskich kancjonałów. Datuje się je na wiek XV. W rękopisie z 1424 r. widnieje kolęda uznawana za przekład z czeskiego: „Zdrów bądź królu anielski”.

W podobnym wieku jest też przełożony z łaciny chorał: „Anioł pasterzom mówił”, którego popularność przetrwała do czasów dzisiejszych.

Złoty czas oryginalnych polskich kolęd przypada zaś na XVII i XVIII wiek. Jednym z jej autorów jest sławny Piotr Skarga, który ułożył pieśń „W żłobie leży” – na melodię poloneza koronacyjnego króla Władysława IV. Natomiast z XVIII w. pochodzą: „Gdy śliczna Panna Syna kołysała”, „Jezus Malusieńki”, „Ach ubogi żłobie”, „Tryumfy Króla Niebieskiego”, a także wielka uroczysta kolęda, która



wyszła spod pióra Franciszka Karpińskiego, „Bóg się rodzi”. Inna popularna pieśń: „Mizerna cicha...” pochodzi z wieku XIX, a jej autorem jest Teofil Lenartowicz.

Polskie kolędy śpiewa się nie tylko na melodię hymnów łacińskich, ale przede wszystkim na melodię polskich tańców (polonezów, marszów, mazurów). Motyw kolędy – kołysanki, „Lulajże Jezuniu” zaadaptował w jednym z utworów nawet Fryderyk Chopin (Scherzo h-moll, Nr 1, Op. 20).

Popularność kolęd sprawiała, że autorzy zaczęli dołączać w treści przeróżne wątki ludowe, coraz dal-

szego krajobrazu, ubrań pasterzy, instrumentów, na których przygrywano Jezusowi. Zaistniała w pewnym momencie potrzeba rozdzielenia kolęd właściwych od owych pastorałek. Rozróżnienia takiego dokonał ks. prof. Marcin Mioduszeński w połowie XIX w.

Jak pisze Barbara Ogródowiak (etnolog): „Cechą charakterystyczną kolęd polskich, a już zwłaszcza kolęd ludowych, jest serdeczna poufalość wobec Jezusa, który chociaż jest Bogiem, to urodził się „maluśki jak kawałek smyka” – jak śpiewają górale. (...) Inną cechą kolęd polskich, tych z XIX i XX w. jest obecność wątków patriotycznych i elementów martyrologii narodowej. W czasach rozbiorów, powstań narodowych i wojen na melodię starych kolęd śpiewano stosowne teksty patriotyczne. Śpiewano je w kościołach – i wówczas była to manifestacja polskości, śpiewano je także po domach i podczas spotkań konspiracyjnych”.

Kolęda to także nazwa odwiedzin duszpasterskich. Dawniej odwiedziny duszpasterskie rozpoczynano w Nowy Rok lub dnia następnego, a kończono w święto Matki Boskiej Gromniczej. Obecnie wizyty duszpasterskie trwają zazwyczaj dłużej – z racji na większą liczbę wiernych. Pierwsze wzmianki o kolędzie pochodzą z XVII w. Wówczas to prowincjonalny synod piotrkowski w 1607 r. i gnieźnieński w 1628 r. zobowiązywał księży, aby „na kolędzie grzeszników napominali, każdego do pełnienia obowiązków i przyzwyczajali, niezdolnych pocieszali”.

JASEŁKA

Pierwsze jasełka urządził w roku 1223 wielki miłośnik Dzieciątka Jezus – św. Franciszek z Asyżu – w skalnej grocie w Greccio. Franciszkanie zwyczaj ten ponieśli na cały świat, w tym także do Polski, gdzie już pod koniec XIII wieku pojawiły się figury

przedstawiające całą scenę Bożego Narodzenia. Nadszedł jednak czas, gdy ludziom znudziło się coroczne oglądanie drewnianych czy kamiennych figur. Pomysłowi bracia zakonnicy zaczęli więc wystawiać najpierw ruchome figury, później zaś kukiełkowe i właśnie takie widowiska zaczęły gromadzić wielkie tłumy ludzi. Niestety, reakcja ludzi na te przedstawienia nie była godna miejsca, w jakim je wystawiano (kościół) i dlatego jasełka z nich usunięto. Zaczęto je wystawiać w różnych miejscach (większych domach, placach, ulicach). Nazwa *jasełka* pochodzi od słowa *jasła*, oznaczającego żłób bydlęcy w stajni. Od tego żłobu powstał żłóbek, a od jasła - jasełka, w których głównym elementem jest żłóbek z małym Dzieciątkiem.

CHOINKA I PODŁĄŻNIK

Jest to jedna z najmłodszych tradycji wigilijnych. Początkowo, w tym również na ziemiach polskich, popularna była jodłka, czyli wierzchołek sosny, jodły lub świerku zawieszony u pułapu, nad wigilijnym stołem. Drzewko to miało chronić dom i jego mieszkańców od złych mocy. Tę świąteczną dekorację nazywano także podłażnikiem bądź podłażniczką, a także wiechą, jutką, rajskim drzewkiem. Gałęzie do tegoż stroika ścinano w wigilijny poranek, a potem upiększano z wielką pieczołowitością jabłuszkami, orzechami, ozdobami ze słomy i opłatka. Tak ozdobiony podłażnik spełniał różne funkcje – nie tylko miał wróżyć dobrobyt, ale służył też swataniu par. Jeśli w bożonarodzeniowy czas usiadł pod tym drzewkiem kawaler, który przyszedł w zaloty do panny, i próbował zerwać z niego jakąś ozdobę, a panna mu w tym nie przeszkadzała, znaczyło to,

że nie ma nic przeciwko temu, by się jej oświadczył (jego także często nazywano podłażnikiem).

Choinka w obecnej formie przyjęła się w Polsce dopiero w XVIII w. i zwyczaj ten przyszedł do nas z Niemiec. Opisuje to m.in. Zygmunt Gloger w *Encyklopedii Staropolskiej*: „Za czasów pruskich, tj. w latach 1795-1806, przyjęto od Niemców zwyczaj w Wigilię Bożego Narodzenia ubierania dla dzieci sosenki lub jodełki orzechami, cukierkami, jabłuszkami i mnóstwem świeczek woskowych”.

Kościół był początkowo niechętny temu zwyczaju,



lecz szybko nadał choince chrześcijańską symbolikę „biblijnego drzewa wiadomości dobra i zła”, pod którym rozpoczęła się historia ludzkości. Choinkę wnosi się do domu w dniu, w którym wspomniamy pierwszych ludzi - Adama i Ewę. Na choince nie może zabraknąć jabłek, bo właśnie te owoce były na owym biblijnym drzewie, a ponadto jabłko symbolizuje zdrowie. Wśród iglastych gałęzi wiją się łańcuchy, lekkie, słomkowe i bibułkowe – na pamiątkę po wężu-kusicielu. Gwiazda na szczycie drzewka symbolizuje gwiazdę betlejemską, która wiodła Trzech Króli do Dzieciątka Jezus. Świeczki na gałęzkach to jak okruszki ognia, który dawniej płonął

w izbie przez całą noc wigilijną, aby przychodzące na ten czas dusze przodków mogły się ogrzać. Choinki ubierano także w piernikowe figurki ludzi i zwierząt, lukrowane kolorowo, posypane makiem. Tak ustrójona choinka stała w domu do Trzech Króli.

BOGURODZICA

Do wielkiego bożonarodzeniowego wydarzenia nawiązuje sławetna „Bogurodzica”, będąca u początków naszego państwa nieformalnym hymnem narodowym. Na początku istniały tylko dwie zwrotki, potem sukcesywnie dopisywano kolejne wersy. Zapis z początku XV wieku:

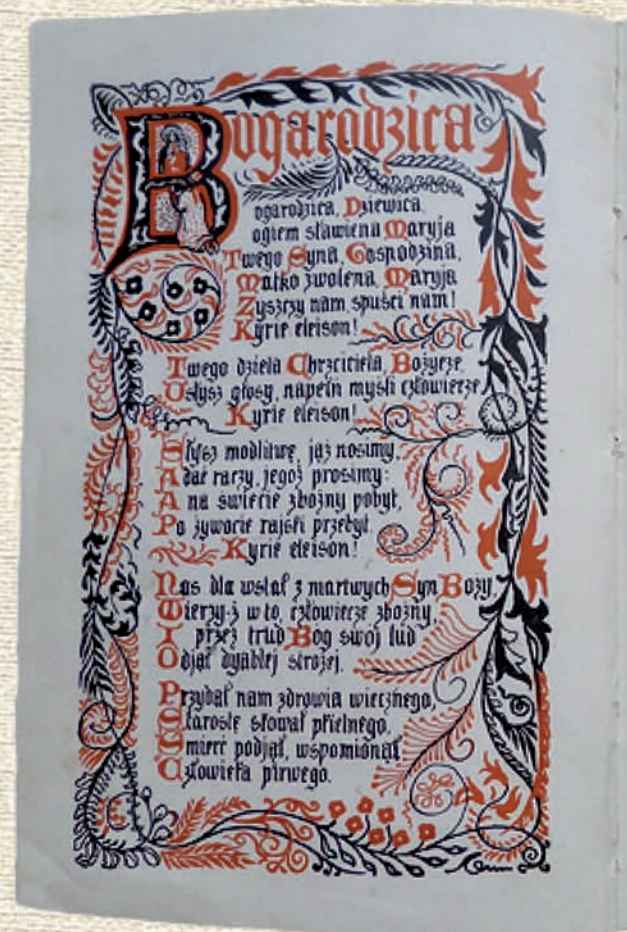
*Bogurodzica, dziewica, Bogiem sławiona Maryja!
U twego syna, Gospodzina, matko zwolena Maryja!
Zyszczy nam, spuści nam.
Kirielejson.*

*Twego dzieła Krzciciela, bożycze,
Usłysz głosy, napelni myśli człowieka.
Słysz modlitwę, jaż nosimy,
A dać raczy, jegoż prosimy,
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt.
Kirielejson.*

„Bogurodzica” nie tyle jest pieśnią maryjną, ile wręcz wyznaniem wiary. Pierwsza strofa to prośba do Matki Boskiej (*Bogurodzica* – w funkcji wołacza – *Matko Boga*), by zyskała przychylność Chrystusa dla ludzi (*ziści nam, spuści nam* – *pozyskaj i ześlij nam*). Prośba w drugiej strofie kierowana jest bezpośrednio do Chrystusa (*bożycze* – synu Boga), ale przez wzgląd (*twego dzieła*, czyli *przez wzgląd na twego*) na zasługi Jana Chrzciciela (swoistego patrona Adwentu). Połączenie trzech osób – Chrystusa, Matki Boskiej i Jana Chrzciciela – występowa-

ło w sztuce romańskiej (a także na Wschodzie w sztuce prawosławnej) pod nazwą *deesis* (gr. modlitwa). Ten motyw plastyczny przedstawiał Chrystusa jako Władcę (Sędziego) i Odkupiciela, znajdującego się pośrodku, a Matkę Boską i Jana Chrzciciela po jego bokach. Scenę tę interpretowano jako unaocznienie istoty modlitwy, kiedy Maryja (archetyp kobiecości) i Jan (archetyp męskości), duchowi pośrednicy wspólnoty wiernych, wpatrują się w spoglądających ludzi, a dłońmi wskazują Chrystusa, pokazując sens modlitwy jako mówienia do Boga i duchowej więzi z nim. W polskiej sztuce romańskiej *deesis* występuje w polichromii kolegiaty w Tumie pod Łęczycą, konsekrowanej 1161 r.. Jest to też motyw częsty w prawosławnych ikonach, występujący w każdej cerkwi.

Opracowanie: Izabela Rutkowska, na podstawie: B. Ogrodowska, *Boże Narodzenie w tradycji polskiej*, Warszawa 2000. Inspiracja: Anna Żyta.



GDY UMIERA DZIECKO...

Ks. Grzegorz Godawa



Mamy Boże Narodzenie – dobra nowina, radość i życzenia. Temat, który chcemy zaproponować, nie dotyczy jednak narodzin dziecka, ale jego śmierci. Choć, jeśli uważnie przeczytamy Ewangelię, czas narodzenia Jezusa był jednocześnie i czasem śmierci wielu dzieci. Temat ten przybliży nam ks. dr Grzegorz Godawa, autor pracy, pt. *Funkcjonowanie rodziny dziecka objętego domową opieką hospicyjną* i wieloletni kapelan hospicjum dziecięcego.



Ks. Grzegorz Godawa, fot. z archiwum hospicjum Alma Spei

Izabela Rutkowska: Tanatopedagogika – cóż to takiego?

Ks. Grzegorz Godawa: Tanatopedagogika to nowa dyscyplina pedagogiczna, która w ostatnim czasie szybko się rozwija. Zajmuje się wychowaniem w kontekście śmierci i dotyczy nie tylko osób terminalnie chorych, ale także zdrowych, którzy się nimi opiekują. Obejmuje swym zasięgiem również tych, którzy nie myślą na co dzień o śmierci lub nie chcą o niej myśleć. Warto zauważyć, że żyjemy w czasach, w których śmierć jest tabuizowana i rzadko się ją przedstawia w prawdziwym świetle. To utrudnia pełne korzystanie z życia, bo pozbawia go bardzo ważnego wymiaru. Tanatopedagogika stara się temu przeciwstawić, ucząc jak pięknie przeżywać każdy dzień, nawet jeśli jest on jednym z ostatnich.

Jak to się stało, że podjął Ksiądz decyzję o tak trudnej posłudze?

Kilka lat temu zaproponowano mi posługę kapłana w Domowym Hospicjum dla Dzieci „Alma Spei”. W pierwszym odruchu oczywiście odmówiłem. Moje skojarzenia z hospicjum nie odbiegały od skojarzeń większości Polaków utożsamiających hospicjum ze

śmiercią, smutkiem i beznadzieją. Ale myśl o pracy w hospicjum zapadła głęboko i wkrótce zdecydowałem się podjąć tego zadania. Pomogła modlitwa o rozeznanie, która do dzisiaj mi towarzyszy. Szybko okazało się, że skojarzenie domowego hospicjum z „umieralnią” jest nieuzasadnione. Część podopiecznych przebywa pod opieką hospicyjną nawet kilka lat, a niektóre dzieci są z niej wypisywane z powodu ustabilizowania się stanu zdrowia. Hospicjum jest środowiskiem miłości i niełatwej nadziei.

Jak przygotować rodziców na śmierć ich dziecka? Jak przygotować dziecko do przejścia na tę drugą stronę życia?

To bardzo trudne pytania, ale za nimi stoi jeszcze trudniejsze – czy w ogóle można przygotować siebie lub kogoś na tak ekstremalne wydarzenie? Praktyka hospicyjna pokazuje, że jest to możliwe. Oczywiście, w różnym zakresie, zależnym od wielu czynników. Metody pomagania mieszczą się w szeroko pojętej opiece paliatywno-hospicyjnej, która zakłada, że pacjent potrzebuje opieki nie tylko medycznej, ale także psychologicznej, pedagogicznej czy duchowo-religijnej. Możliwości przygotowania chorego dziecka są często znacznie ograniczone ze względu na jego wiek bądź rodzaj choroby, ale nawet wtedy robi się wszystko, by odczuwało miłość i pokój. Jego bliscy mogą mu bardzo pomóc, a hospicjum troszczy się, by im nie zabrakło sił i odwagi.

Czy można wyznaczyć jakieś etapy przeżywania tej sytuacji?

Przeżywanie cierpienia jest tajemnicą, o czym wie każdy, kto go doświadcza oraz ci, którzy towarzyszą choremu. Rąbek tej tajemnicy zostaje uchylony, gdy rodzina decyduje się na rozpoczęcie współpra-

cy z hospicjum. Wizyty członków zespołu hospicyjnego pomagają zmierzyć się z trudnymi etapami przeżywania cierpienia, które prowadzą od szoku i zaprzeczania, poprzez bunt i zniechęcenie, do umiejętnego przystosowania się do życia w zupełnie nowej rzeczywistości. Perspektywa nieuchronnej śmierci przymusza do pospiechu i dobrego wykorzystania każdej chwili.

Gdy choroba dziecka jest nieuleczalna i zmierza do śmierci – co może pomóc takiej rodzinie? O czym należy pamiętać? Co trzeba zrobić, aby pokonać takie doświadczenie?

Bardzo ważne jest podejmowanie prób jak najlepszego zrozumienia sytuacji, w której żyje rodzina i cierpienia doświadczanego przez jej poszczególnych członków. To oznacza, że nie wystarczy raz zdiagnozować sytuację, bo ona jest bardzo dynamiczna, zwłaszcza jeśli zagrożenie życia jest duże. Kluczowym pojęciem w pomaganiu jest towarzyszenie, oparte na bliskości, słuchaniu, gotowości udzielenia profesjonalnej pomocy. Hospicjum może zapewnić taką pomoc, bo zespół tworzą specjaliści z różnych dziedzin nauki. Jednak pomoc cierpiącemu człowiekowi nie opiera się jedynie na profesjonalizmie, bo przede wszystkim konieczne jest bycie w pełni człowiekiem. Dlatego członków zespołu dobiera się z wielką starannością.

W książce są rozdziały poświęcone cierpieniu różnych członków rodziny. Jak cierpią matki, a jak ojcowie?

Badania, które przeprowadziłem wśród członków rodzin chorych dzieci pokazują, że cierpienie ojców i matek posiada specyficzny rys. Dla ojców szczególnie bolesne jest poczucie bezradności wobec choroby i zbliżającej się śmierci. Niemożliwość działania jest dla mężczyzny bardzo bolesna. Matki są często zmęczone wieloma obowiązkami i zmaganiem z niezrozumieniem, samotnością czy źle okazywa-



Ks. Grzegorz Godawa, Funkcjonowanie rodziny dziecka objętego domową opieką hospicyjną. Studium tanatopedagogiczne, Toruń 2016.

Jest to pierwsza na polskim rynku książka ukazująca problem hospicjum dziecięcego, a zarazem problem śmierci dziecka – tak bardzo angażujący wszystkich członków rodziny. To głębokie studium teoretyczno-badawcze może być dobrą pomocą dla osób, które podejmują się roli wspierania takich rodzin, jak i dla samych członków rodziny.

nym współczuciem. Cierpienie rodziców ma wspólną przyczynę, a jest nią współuczestniczenie w chorobie i odchodzeniu dziecka. To ich łączy bądź odsuwa od siebie...

Zwykle skupiamy się na chorym dziecku. Ale jego zdrowy brat albo siostra także przeżywa w tej sytuacji ogromny problem. Czy mógłby Ksiądz pokrótce scharakteryzować tę sytuację rodzeństwa?

Rodzeństwo chorego dziecka jest często nazywane „niewidzialnym”, bo w ferworze walki o ratowanie życia małego pacjenta łatwo stracić z oczu zdrowe dzieci. One „powinny” sobie radzić same, ale nie zawsze to potrafią. Dlatego cierpią, zwłaszcza gdy nie mają wystarczającej informacji na temat choroby i jej rokowań, a te które posiadają, są często cząstkowe i wywołują lęk. Brak wystarczającej uwagi ze strony rodziców rodzi poważne konsekwencje, dlatego w hospicjum podejmuje się działania, które mają wesprzeć zdrowe dzieci. Hospicjum interesuje się także dziadkami, których cierpienie jest często niedostrzegalne i zwiększone przez świadomość, że cierpi nie tylko ich wnuk, ale także dorosłe dziecko.

Czego nauczyły Księdza te rodziny?

Rozmowy z rodzinami i wspólnie spędzony czas otwały mi oczy na świat cierpienia, w którym ci zwyczajni ludzie dokonują rzeczy niezwykłych. Nie dlatego, że chcą być bohaterami, ale dlatego, że kochają swoje dzieci i chcą dla nich zrobić wszystko, co możliwe. Obserwując ich walkę o dziecko,



a także zmaganie się z własną słabością miałem okazję przekonać się, że nawet w tak ekstremalnej sytuacji jest możliwy duchowy wzrost. Chciałbym, by moja książka była świadectwem nie tylko cierpienia rodzin chorych dzieci, ale także dobra, które pomimo choroby wyzwała się w człowieku. A to jest bardzo tanatopedagogiczne!

I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odtączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Rz 8,38-39

SPORT SZKOŁĄ WARTOŚCI

Rozmowa z Lucyną Kornobys i Leszkiem Lorencem

Sport uprawiany zawodowo można chyba śmiało określić w dzisiejszych czasach swoistą gałęzią przemysłu bądź gospodarki. Angażuje przecież wielkie środki finansowe, generując jeszcze większe przychody. Kluby sportowe wydają milionowe kwoty na „zakup” najlepszych zawodników, aby zwiększyć swoje szanse na wygraną w rywalizacji z innymi klubami. Ważną otoczką sportu są media, bez których sport by się „nie sprzedał” tak masowo. Coraz trudniej też o sport na najwyższym poziomie bez zabezpieczenia tej strony finansowej. Osiągnięcie wysokich wyników, lokat w wielu dyscyplinach staje się wręcz niemożliwe bez zaangażowania dużych sum. Można by zwrócić uwagę na jeszcze wiele zewnętrznych aspektów sportu. „Kotwica” jednak jest miejscem, w którym zwracamy uwagę na rzeczywistość duchową. Sport, przynajmniej ten rozumiany zgodnie z zamysłem Stwórcy, kryje w sobie właśnie głębię wymykającą się wszelkim pomiarom, niedającą się opisać żadnymi liczbami. Mówił o tym niejednokrotnie w swoim nauczaniu św. Jan Paweł II. Chcemy się jemu przyjrzeć choć w pewnym wycinku, zapraszając równocześnie dwóch sportowców do odpowiedzi, jak papieskie intuicje znajdują zastosowanie czy potwierdzenie w ich sportowym doświad-



czeniu. Pani Lucyna jest srebrną medalistką Igrzysk Paraolimpijskich w Rio de Janeiro w rzucie kulą. Leszek Lorenc jest aktywnym zawodnikiem Polskiej Ligii Bocci w klasie BC3.



Andrzej Maciejewski: „Sport ma dziś ogromne znaczenie, ponieważ może sprzyjać upowszechnianiu wśród młodych ważnych wartości, takich jak lojalność, wytrwałość, przyjaźń, wspólnota, solidarność. Właśnie dlatego w ostatnich latach sport rozwija się coraz bardziej jako jedno z charakterystycznych zjawisk współczesności, swego rodzaju *znak czasu*, wyrażający nowe potrzeby i nowe oczekiwania ludzkości”. Słowa te zostały wypowiedziane przez Jana Pawła II do sportowców zgromadzonych na Stadionie Olimpijskim w Rzymie, na Mszy Jubileuszowej Roku 2000. Myślę, że zgodzicie się ze mną, jeśli stwierdzą, że ich aktualność nie podlega żadnej dyskusji. Chciałbym Was zapytać, jakie cechy i postawy pomogły Wam wypracować w sobie uprawianie sportu? Dlaczego warto być sportowcem? Jak rozu-

miecie to sformułowanie św. Jana Pawła II, że sport jest znakiem czasu?

Lucyna Kornobys: Po pierwsze w zupełności zgadzam się ze słowami papieża Jana Pawła II, że sport to lojalność, wspólnota, przyjaźń, wytrwałość. Tych cech jest jeszcze więcej. Z każdym kolejnym rokiem uczymy się czegoś nowego, pozyskujemy nowe doświadczenia i umiejętności. Uprawiam sport od szóstego roku życia i wiem, że dzięki niemu doszłam tak daleko. Sport nauczył mnie przede wszystkim szacunku do drugiego człowieka, dyscypliny, rzetelności, współpracy w grupie, konsekwencji. Sport w dzisiejszych czasach to nie tylko sposób na życie, lecz sposób na odnalezienie siebie w maszynie pośpiechu, obfudy, walki z cierpieniem. Poprzez sport nau-

czyłam się pokory i „zdrowej rywalizacji”, co skutkuje przyjaźnią poza areną stadionów. Rzetelna praca, ciężki wysiłek, konsekwencja w dążeniu do celu sprawiają, że osiągamy dobre rezultaty.

Sport wzmacnia nie tylko ciało, ale i ducha – obie rzeczy są tak samo ważne. Sport czy też jakikolwiek wysiłek fizyczny pozwala uchronić stawy, mięśnie i kręgosłup przed urazami, ale również pozwala popracować komórkom mózgowym i poprawia ogólną sprawność całego organizmu. Poza zwykłym wzmocnieniem ciała uczymy się wielu nowych rzeczy, które mają ogromny wpływ na całe nasze życie. Sportowiec to osoba, która poprzez wysiłek fizyczny stara się osiągnąć jak najlepszy rezultat aby zrealizować swoje marzenie o „szczycie”. Tak widzę sportowca i całe jego życie. Zawsze marzyłam o wielkich arenach i dzięki sportowi osób niepełnosprawnych udało mi się to zrealizować. Dlatego uważam, że warto być sportowcem. Zwiedzam wiele krajów, doświadczam ciągle nowych rzeczy, uczę się wciąż czegoś nowego i to wszystko powoduje, że jestem szczęśliwa. Mimo wielu trudnych dni, ciężkiej pracy, bolących mięśni i stawów nie zamieniłabym tego życia na nic innego. Sport uczy radzić sobie z problemami - tymi małymi i tymi większymi. Pokazuje radość z tego, co się robi i pasję, jaką mamy w sobie. Sport to świetna zabawa, satysfakcja i radość. Warto doświadczać szczęścia, miłości, szacunku, hartu, wytrwałości i poszanowania za to, co się robi. Sport pozwala doznać wielu z tych zasad życia. To dzięki niemu pokonujemy swoją drogę z podniesioną głową.

Słowa „znak czasu” dla mnie osobiście to wielka przemiana. Tak naprawdę to dzięki sportowi w 2008 r. poradziłam sobie z wielkim załamaniem. Sport dał mi siły do walki o siebie i dalsze lepsze życie. Znak czasu to impuls do działania. Z każdym rokiem będzie on inny. Zmieniają się czasy, poglądy, sytuacja polityczna, gospodarcza itd. To kolejny „znak czasu”, że zawsze jest dobry czas, aby zacząć coś nowego. Sport jest taką dziedziną, że „znak czasu” najszybciej się zmienia. Tu widać dokładnie,

jak mijają lata, a definicja i zasady sportu pozostają nienaruszone. Dla mnie osobiście „znak czasu” to siła do dalszej walki o lepsze jutro. To czas rozmyślań, pracy, szacunku i przede wszystkim przyjaźni oraz skupienia na drugim człowieku.

Leszek Lorenc: Sport w takim najpopularniejszym znaczeniu jest rodzajem rywalizacji, głównie rywalizacji w zakresie aktywności ruchowej. Dążymy nieustannie do osiągania coraz to lepszych wyników, mówi się często, że swoimi wyczynami niektórzy ze sportowców przesuwają granicę ludzkich możliwości. Każda aktywność ruchowa bezpośrednio dotyczy ciała i to właśnie doskonalenie własnego ciała jest obecnie promowane na wszelkie możliwe sposoby. Wszystko jest w porządku, dopóki promocja ruchu i uprawiania sportu służy, co podkreślał Jan Paweł II, harmonijnemu rozwojowi całego człowieka. Gorzej, jeżeli promowany jest swoisty kult ciała i tworzony cały przemysł produkujący narzędzia i środki podporządkowane tylko temu kultowi.

Nowe potrzeby i nowe oczekiwania wiążą się m.in. z faktem nieograniczonego dziś dostępu do informacji. O osiągnięciach sportowców dowiadujemy się dziś na bieżąco i natychmiast owe sukcesy stają się marzeniem i celem dla wielu innych. Widzimy „na żywo” sukcesy innych i chcemy, aby inni się też dowiedzieli o naszych. Mamy potrzebę przynależności do grupy, która razem osiąga sukcesy i te sukcesy są pokazywane na cały kraj lub na cały świat. Żyjemy w epoce ludzi medialnych, kogo nie ma w mediach, ten praktycznie czuje się na marginesie. Człowiek sukcesu (najlepiej głośniego) staje się wzorcem.

Sport na szczęście jest uprawiany nie tylko wyciśnowo, ale po prostu „dla sportu”, czyli dla zwykłej satysfakcji i ogólnego rozwoju i w taki sposób ma szansę wpłynąć na kształtowanie pozytywnych cech osobowości i postaw, o jakich wspominał Jan Paweł II. Istotnym znakiem czasu jest rozwój sportu paraolimpijskiego, gdzie sportowcy z niepełnosprawnościami, dla podjęcia rywalizacji z innymi zawodnikami,

muszą zmierzyć się najpierw z dysfunkcjami swojego ciała.

Nie ulega wątpliwości, że sport, w najróżniejszych jego formach i poziomach uprawiania, należy do jednej z bardziej powszechnych dziedzin ludzkiej aktywności. Papież mówił w czasie Wielkiego Jubileuszu o „planetarnym” wymiarze sportu, tzn. o jego powszechnej obecności we wszystkich zakątkach świata, we wszystkich kulturach i językach. W tym kontekście św. Jan Paweł II zauważa, że „na sportowcach świata spoczywa wielka odpowiedzialność. Są oni powołani, aby czynić sport terenem spotkania i dialogu, niezależnie od wszelkich barier językowych, rasowych czy kulturowych. Sport może bowiem wnieść cenny wkład w pokojowe porozumienie między narodami oraz przyczyniać się do utrwalenia w świecie nowej cywilizacji miłości”. Jak rywalizacja, konkurowanie z innymi zawodnikami wpłynęło na Wasze budowanie relacji z innymi ludźmi. Czy możecie dzisiaj powiedzieć, że jesteście bardziej otwartymi ludźmi? Czy uprawianie sportu pomogło Wam znieść jakiegokolwiek bariery w sobie, w innych?

L.K. Rywalizacja jest trudna, każdy z nas chce wygrać i pokonać przeciwnika. Nie da się na pierwszych zawodach nauczyć „zdrowej rywalizacji”. Tego sportowiec uczy się przez całe życie. Oczywiście, podstawą jest wyniesione z domu wychowanie. Jeśli za młodu nie nauczymy się szacunku i empatii do drugiego człowieka, to w życiu dorosłym jest jeszcze trudniej. Myślę, że moja postawa pozwala optymistycznie myśleć, że rywalizacja jest bardzo pozytywnym punktem każdego życia. Dzięki wsparciu innych (terapii) nauczyłam się bardzo wiele o funkcjonowaniu z drugim człowiekiem. Pozwoliło mi to na przyswojenie podczas rywalizacji (nie tylko sportowej) pewnych zasad, które ukazują wiele wspólnych przyjaźni do dnia dzisiejszego z zupełnie wcześniej obcymi mi ludźmi. Mam wiele koleżanek z różnych krajów, z którymi jestem na stopie więcej

niż koleżeńskiej. To pokazuje, że wystarczy przestać do tej drugiej osoby dobro, a ono do nas powróci. Tak staram się myśleć o moich rywalkach podczas zmagani sportowych. Pewnie, że są też chwile zwątpienia, płaczu, „dlaczego ona, a nie ja”, ale po prze-myśleniach zawsze kończę pozytywną myślą. Sport to jedna z niewielu rzeczy, która bardzo zbliża ludzi do siebie. Nie ma tu znaczenia pochodzenie, religia, stopień niepełnosprawności czy status materialny. Znam kilka par sportowych, które właśnie poznały się dzięki arenie sportowej i to nie tylko w kraju, ale pary mieszane narodowościowo. Sport pokazał mi, ilu jest wspaniałych ludzi na tym świecie, którzy często tak samo jak ja zmagają się ze swoimi słabościami, a mimo wszystko jakoś sobie radzą. To właśnie sport i poznawanie nowych znajomości ukazuje, że wszyscy jesteśmy tacy sami. To dzięki pracy w grupie, rywalizacji obozowej, zawodniczej czy zawodowej uczymy się radzić sobie z wieloma problemami, obserwując lub współtworząc grupę.

Czy jestem bardziej otwarta? Ależ oczywiście. Pamiętam, jak zaczynałam sport – byłam cichą myszką, która prawie wcale się nie odzywała. Teraz natomiast paplam na okrągło. Udzielam się społecznie w szkołach, przewyżając wstyd przed wystąpieniami publicznymi. Pokazuję, ile osiągnęłam poprzez sport i ciężką pracę, ale nie tylko chwając się medalami, lecz pokazując, że sami decydujemy o naszym losie. Dzięki sportowi, pracy zawodowej i różnym spotkaniom ja sama wiele osiągnęłam dla siebie i uczę się tego każdego dnia. Każdy dialog z drugim człowiekiem jest tak samo ważny dla duszy jak codzienny posiłek dla organizmu. Współtworzenie pewnych grup, społeczności, życie w nich i nauka pozwalają stać się lepszą osobą, a tym samym służyć innym coraz lepiej, śmieiej i radośniej. Każdy z nas ma w sobie wiele barier, z niektórych nawet nie zdajemy sobie sprawy dopóty, dopóki nie zdarzy się coś, co nam o nich przypomni. Nie oznacza to, że jesteśmy gorsi – choć tak kiedyś myślałam, siadając na wózek inwalidzki.

Słowa ludzi, zachowania i brak empatii oraz odrobiny zrozumienia powodowały, że ciężko było wyjść z domu. Dopiero spotkania, zgrupowania, wyjazdy międzynarodowe czy praca zawodowa pokazały mi, że mam takie samo prawo do życia jak każdy inny obywatel tego świata. Dialog prowadzony z rywalkami, koleżankami z klubu czy kadry lub też pracy oswoiły mnie z ludźmi i życiem w społeczności.

L.L. Angażując się w sport, nie od razu myśli się o swoim uczestnictwie w takich kategoriach, że coś się będzie doskonalić czy kształtować. Chce się po prostu funkcjonować na różnych płaszczyznach. Myślę, że sport jest jakimś naturalnym dążeniem człowieka do zmagania się ze sobą samym. To niekoniecznie musi dotyczyć jakichś słabych punktów, chodzi o sam wysiłek w kierunku sprawdzania tego, co jest możliwe, w jakim stopniu jest możliwe i co z tą możliwością można zrobić. To takie poznawanie siebie samego. Kiedy się osiąga kolejne etapy, człowiek dziwi się czasem, że to zrobił. Takie zdziwienie bywa budujące i mobilizujące do dalszych zmagani. Element rywalizacji to już jest etap porównywania z możliwościami innych i stawianie sobie wyzwań, wymagań. Można więc uprawianie sportu widzieć w dwóch aspektach: zmagania się z sobą samym i w tym zmaganiu bycie w relacji z innymi. W każdym przypadku może to przynieść pozytywne rezultaty, bo rozwija zarówno fizyczną jak też psychiczną sferę człowieka.

Św. Jan Paweł II, mówiąc do sportowców i działaczy sportowych, zachęcał ich do podjęcia wszelkich starań, aby sport „mógł sprostać potrzebom naszych czasów”, to znaczy, aby „chronił słabych i nie wyklu-



czał nikogo, uwalniał młodych z sideł apatii i obojętności i wzbudzał w nich wolę zdrowego współzawodnictwa; aby stawał się czynnikiem emancypacji krajów uboższych, pomagał w walce z nietolerancją i w budowie świata bardziej braterskiego i solidarnego; aby budził miłość do życia, uczył ofiarności, szacunku i odpowiedzialności, (...) pozwalając należycie docenić wartość każdego człowieka”. Które z tej długiej listy wyzwań, jakie Papież postawił przed światem sportu, jest dla Was, właśnie jako sportowców z niepełnosprawnością, najbliższe? Z drugiej strony chciałbym zapytać, na ile są one dzisiaj, według Was, realizowane?



L.L. Gra w boccie okazała się jedyną dyscypliną sportową możliwą do uprawiania przeze mnie. Najpierw była to ciekawość, czy aby na pewno jest to sport, w który będę w stanie się zaangażować, potem dziwiłem się swojemu zaangażowaniu coraz bardziej. Samo uczestnictwo w treningach stawało się powoli częścią mojego planu tygodnia. Z czasem okazywało się, że do uprawiania tego sportu potrzebna jest też w moim przypadku inwestycja siły fizycznej i to nie tylko mojej. Po dwóch latach treningów i uczestnictwa w rozgrywkach jestem pewien, że wszystko, co uzyskałem, warte jest wysiłku i nakładów, zarówno dotychczasowych jak i dalszych.

L.K. Myślę, że wszystkie słowa są bardzo ważne i mają w dzisiejszych czasach ogromne znaczenie. Dla mnie ważne są słowa o ochronie słabszych i nie-wykluczaniu nikogo z grona sportowego. Niestety, często jako sportowcy niepełnosprawni, mieliśmy „pod górkę”. Na szczęście z roku na rok to się zmienia, oczywiście na korzyść nie tylko sportowców z niepełnosprawnościami. Miniona paraolimpiada bardzo dobrze pokazała praktycznie wszystkie te słowa wspomniane przez św. Jan Pawła II. Zorganizował ją kraj, w którym jest wiele ubóstwa, nie-

poszanowania czci i godności człowieka. W Brazylii wiele osób traci życie każdego dnia z bardzo błahych powodów. Na szczęście Olimpiada na czas rozgrywek zahamowała walki, nieporozumienia i zabójstwa. Oczywiście nie w 100%, ale naprawdę było bezpiecznie. Wielu z tych ludzi podejmowało pracę przy Olimpiadzie, wzmacniając jednocześnie swój status majątkowy. Jako sportowcy niepełnosprawni często na własnej skórze doświadczamy nietolerancji, cierpienia związanego z pochodzeniem, ale i religią, kulturą czy statusem majątkowym. W sporcie te wszystkie zasady są bardzo ważne, ale i coraz

mniej jest ich łamanych. Więcej jest zrozumienia, pomocy i wsparcia dla krajów uboższych oraz organizacji, które zajmują się sportem na całym świecie. Dzisiaj w dobie internetu, mediów „wolności słowa” raczej są realizowane w większości krajów. Dowodem może być występ na Paraolimpiadzie Ukrainy, gdzie trwa wojna domowa, a ekipa zawodników liczyła ponad 240 osób. Podobnie, jeśli zawodnik nie może wystąpić pod flagą swojego kraju z powodów politycznych, prześladowań. Występuje wówczas pod flagą IPC (Międzynarodowy Komitet Paraolimpijski).

Dobrym podsumowaniem tych rozważań na temat sportu mogą być słowa Roberta Wilka, wielokrotnego mistrza olimpijskiego w kolarstwie, chorążego polskiej reprezentacji paraolimpijskiej w Rio: „Sport jest piękny, bo sportu nie obchodzi, czy jesteśmy na wózku, czy jesteśmy bogaci czy biedni, grubi czy chudzi, czy jesteśmy całkowicie zdrowi”. Dziękując Pani Lucynie i Panu Leszkowi za ciekawe świadectwo „sportowego życia”, życzymy wielu dalszych sukcesów, gratulując równocześnie tak owocnego czerpania z tego, co może dać sport w duchowym wymiarze.

Uczniowie Syna

Resy Rizzini

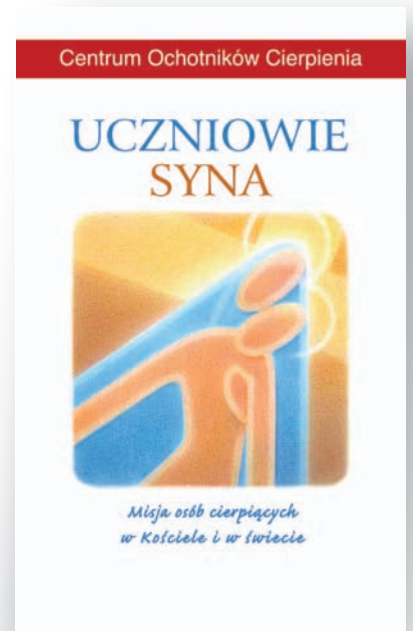
W tym roku duszpasterskim pozwólmy się prowadzić Jezusowi, który wychowuje swoich uczniów, przygotowując ich do głoszenia Królestwa Bożego. Wszystkie czytania do spotkań są wzięte z Ewangelii według św. Łukasza, który jest uważany za lekarza i malarza. W istocie – jest on lekarzem. Cała pierwsza część jego Ewangelii jest jak terapia, jest Słowem uzdrawiającym nas ze zła, które nosimy w środku. To terapia przypominająca nam o prawdzie, że jesteśmy synami. Łukasz jest także malarzem – druga część Ewangelii, zaraz po fragmencie o przemienieniu, ukazuje nam oblicze Syna Bożego.

Zaproponowana tu droga zaczyna się wraz ze zwiastowaniem Maryi i taki jest także początek naszej wędrówki, która jest wędrówką Kościoła i wszystkich Jej dzieci, każdego z nas. To jest droga mówienia Bogu „tak”, odpowiadaniu „tak” na Jego Słowo, tak aby to Słowo mogło w nas stawać się ciałem – na styl Syna Bożego. (—)

Pozostałe spotkania ukazują Chrystusa – naszego wychowawcę, który zaprasza nas do wędrowania

drogą objawioną przez Ojca. Jest to droga, na której trzeba odsunąć hipokryzję i próżność, wszelką ociążałość i skorupę, przyzwyczajenia i formalizm. W jej centrum należy zaś postawić Jezusa Chrystusa. Pamiętajmy, że nie jesteśmy sami w tej wędrówce. Bóg zawsze wyprzedza nas na drodze. Nie po to nas wyprzedza, by ustawić na niej przeszkody reguły. I nie po to także, by usunąć z naszej drogi wszelkie trudności i zapewnić nam wygodne życie.

Ta wędrówka uruchamia nasze poszukiwanie prawdy Ewangelii i pcha nas ku dawaniu świadectwa. Duszpasterska metoda grup przewodnich, którą stworzył bł. Luigi Novarese, jest skoncentrowana właśnie na tym: aby wyjaśnić cel i poszczególne etapy tej drogi. Chodzi o to, by zrealizować ją na poziomie osobistym, dla udoskonalenia i uświęcenia siebie samego, a także na poziomie wspólnotowym, dla budowy całego Kościoła. Chodzi o to, by chorzy, zaproszeni do bycia ewangelizatorami w dziele zbawienia, byli radosnymi świadkami miłości Bożej.



Nasze najnowsze materiały dla grup przewodnich na rok 2016/2017:
Armando Auffero, Uczniowie Syna,
tłum. Izabela Rutkowska,
Głógów 2016.

Od Jasełek do Pasji

Mirosław Roman Kaniecki

Stał się
stał się nam z prochu i gliny.
Co mamy dla Dzieciny?

Jakie Jej damy klejnoty
pokłony trzejkrólowe.
Jaki diadem na głowę.
Jaki tron szczerzoty.
Na paluszki drobne
jakie pierścienie
a na kruche ciało
jakie przyodzienie
jakie purpury szkarłaty.

Gnój damy za kadzidło.
Za purpurę –
pieluchę ze szmaty.
I kąć wśród bydła.
I jasło.

A na głowę koronę kolczastą.
A na Golgotę krzyż.

Joanna Kulmowa

PREZENTACJA

Zapatrzonych w gwiazdę betlejemską prowadzi krzyż. W *Psalmie narodzenia* Joanny Kulmowej nie ma gwiazdy, jakby spełniło się ostrzeżenie Agnieszki Osieckiej z wiersza *Obrządek* z tomu pod znanym tytułem *Wada serca*: „Gwiazda betlejemka do okien naszych / dopukać się nie może”. Czy to tylko sprawa pochmurnego nieba, czy wad naszych serc? Po części staje się tak, bo dajemy się kupić biznesowi bożonarodzeniowemu, który sprawia, że śpiew kolęd zagłusza pieśni adwentowe, a gdy przychodzi ich właściwy czas, żadna to już nowina, że „Bóg się rodzi”.

Twórczość autorki *Psalmów nieporadnych* w wielu wierszach spotyka się z naszą wiarą. Pochylmy się nad jej *Psalmem Narodzenia* (w: *Moja pełnia czyli wiersze lubiane*; PIW 2000) głębiej niż to zrobimy, zatrzymując się na chwilę przed szopką w kościele.

Pierwsze dwa słowa wiersza „Stał się”, powtórzone dla ich podkreślenia, odsyłają nas do Credo. Mówimy podczas liturgii po czytaniu Ewangelii i kazaniu: „i stał się człowiekiem”. Słowa te wprowadzone do Symbolu Nicejsko-Konstantynopolitańskiego (nie ma ich w Składzie Apostolskim) przeciw błędom Manicheusza, który uważał, że Syn Boży nie miał prawdziwego ciała oraz Ariusza i Apolinariego, którzy twierdzili, że Jezus nie miał duszy ludzkiej. Nie jest łatwo uwierzyć, że Bóg „stał się nam z prochu i gliny”, bo przecież to do nas na początku Wielkiego Postu w środę popielcową kierowane są słowa z Księgi Rodzaju (Rdz 3, 19): „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”. Można powiedzieć, że glina to tworzywo materialne (ciało), a proch (jesteśmy z naszych bliskich zmarłych) to pierwiastek duchowy (dusza).

Chociaż „począł się z Ducha Świętego” i „narodził się z Maryi Panny”, to stał się człowiekiem. Takim jak ja? Jak my? Ulepiiony z tej samej gliny? Po nadziei zbawienia jest to najpiękniejsza prawda naszej wiary. Ks. Jerzy Szymik jest autorem rekolacji adwentowych *O cudzie Wcielenia, czyli o tym, że Bogu i człowiekowi cudownie jest być razem*.

Zapamiętajmy tę myśl, bo dalej w wierszu wcale nie będzie łatwo.

„Co mamy dla Dzieciny?” Wers ten wprowadza nas w nastrój trochę jasełkowy. Wyrazem tego jest druga, najdłuższa zwrotka (septet). Użyte w niej zdrobnienia: „paluszki”, „ciałko” kontrastują z umieszczonym w tytule słowem „psalm”, ale nie zaskakują, gdy się wie, że Kulmowa jest autorką wierszy dla dzieci. W *Pokłonie trzech króli* ze zbioru *Kto?* czytamy: „I dymiło kadzidło i złoto gorzało / i od mirry woń bursztynowa się niosła. / Maleńki patrzył na owieczkę białą. / Na osła”. I w omawianym wierszu poetka odwołuje się do tradycji trzech mędrców (króli). Jednak to nie oni przynoszą dary dla nowo narodzonego, tylko my mamy coś „dla dzieciny”. Nie są to „klejnoty”. „pokłony”, „diadem”, „tron szczerzoty”, „pierścienie”, ani „purpury” i „szkarłaty”. W trzeciej, czterowersowej zwrotce znajdujemy zamiast kadzidła „gnój” (nie myślimy o tym, ale tak przecież musiało być, skoro i osioł, i wół gościli przybyszy tej mimo wszystko cudownej nocy). Do tego nie purpury tylko „pielucha ze szmaty” i „kąć wśród bydła”, i żółb (jasło) a nie tron.

W zakończeniu wiersza poetka wkłada Małemu „na głowę koronę kolczastą” i już w Betlejem daje Mu „na Golgotę krzyż”. Chcielibyśmy zawołać, jak zrobił to apostoł Piotr za trzydzieści lat od tych wydarzeń: „Panie, (...) nie przyjdzie to na Ciebie!” (Mt 16, 22).

Kończąca *Psalm narodzenia* strofa trójwersowa we wcześniejszej redakcji (w *Suplement mój*; W drodze 1990) była podzielona na dwa wersy: „A na głowę koronę kolczastą. // A na Golgotę krzyż”. Wydaje się, że późniejsza wersja podkreśla bardziej ostatnie słowo. Jest ono jak wykrzyknik i jednocześnie z początkowymi „Stał się” stanowi klamrę życia Boga na ziemi: stał się człowiekiem, żeby umrzeć na krzyżu. Boli? Ma boleć, jak boli niekiedy prawda.

WPŁYW MARYI na losy świata

Mieczysław Guzewicz

1. KANA GALILEJSKA

Chcąc dokonać skrótowej analizy konkretnej obecności Matki Zbawiciela w historii ludzkości, rozpocząć powinniśmy od wydarzeń zrelacjonowanych przez św. Jana Ewangelistę. On, jako jedyny, opisuje niezwykle wydarzenie, nazwane cudem w Kanie Galilejskiej. Przywołajmy mały fragment:

„Trzeciego dnia odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów. A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa mówi do Niego: «Nie mają już wina». Jezus Jej odpowiedział: «Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?» Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: «Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie»” (J 2, 1-5).

Widzimy wyraźnie, że ze strony Jezusa wybrzmiewa pewna niechęć do ingerencji w bieg wydarzeń. Syn odczuwa, że nie jest to ich problem, że jeszcze nie



czas, aby się ujawniać ze swoją mesjańską misją. Postawa Maryi jest szczególna. Najpierw dlatego, że wykazuje Ona wielką wrażliwość na potrzeby innych, dostrzega problem, zanim jeszcze ujrzą go pozostali, zgromadzeni na uczcie. Ale jest tu też ukazana Jej niezwykła ufność we wszechmoc Boga. Taka postawa jest echem wielkiej otwartości tej młodej galilejskiej dziewczyny na zaproszenie do realizacji dzieła współodkupienia ludzkości, ukazane jej przez Archanioła Gabriela (por. Łk 1, 26-38). Nie czekając na decyzję Jezusa, wyprzedzając ją, będąc pewna, że nie odmówi On potrzebnego wsparcia, zwraca się do sług, aby posłusznie wykonali polecenie Nazarejczyka. Jezus został delikatnie przymuszony do działania, które nie tylko było niezwykle korzystne dla nowożeńców, ale także objawiło Jego mesjańskie postanie. To jakby za Jej przyczyną, pod Jej bezpośrednim wpływem Syn rozpoczął dzieło zbawcze.

Ta bardzo wymowna historia ukazuje Maryję jako osobę, która, będąc tylko człowiekiem, ma nieomal nieograniczony wpływ na dzieje poszczególnych ludzi i całego świata. Sam Wszechpotężny Bóg ugina się przed Nią, zmienia swoje decyzje, jest Jej posłuszny. Nie ma przesady w tych słowach. Owszem, potwierdza się wyjątkowość tej Kobiety jako niepokalanie poczętej, pełnej łaski, jako Matki Tego, który stwarza i rządzi. Ale analiza tej wyjątkowej więzi ukazuje wyraźnie, że u jej podstaw stoi nieograniczona wzajemna miłość Matki i Syna oraz nierozdzielnie z nią związane pełne zaufanie. Oni po prostu rozumieją się bez słów, ale w wymiarze niemożliwym do osiągnięcia zwykłym śmiertelnikom. To, co pomyśli Ona, odzwierciedla to, co myśli także i On, i odwrotnie.

W tym kontekście nie powinno nas dziwić i zaskakiwać, że obecność Maryi w wielu wydarzeniach, charakteryzująca się nade wszystko wielką Jej wrażliwością na potrzeby Bożego ludu, przejawia się w postaci bardzo konkretnej ingerencji i efektywnego działania.



2. MOC RÓŻAŃCA

Od bardzo dawna znane są przypadki cudów wyproszonych dzięki zwracaniu się do Maryi poprzez modlitwę różańcową. Pragnę je przedstawić w dużym skrócie. Może nie są to dla nas fakty nowe, ale od czasu do czasu warto je sobie przypomnieć, aby zwiększyć naszą radość z posiadania tak szczególnej Orędowniczki i wzmocnić zaufanie do dobrego Boga.

Lepanto

Historię tę przypomina się rokrocznie 7 października, w święto Matki Bożej Różańcowej. W 1571 r. pod Lepanto rozegrała się bitwa morska, która zatrzymała nawałnicę turecką, zagrażającą całej Europie. Szanse na zwycięstwo były znikome. Papież Pius V zdawał sobie doskonale sprawę ze skali niebezpieczeństwa. Ówczesni przywódcy europejscy, w obliczu zawirowania poreformacyjnego, nie byli skłonni do mobilizowania sił zbrojnych przeciwko Selimowi II. Papież uroczyście wezwał

pomocy Matki Bożej, zachęcał wiernych do odmawiania różańca, polecił, aby odmawiano tę modlitwę na okrętach chrześcijańskich, aby codziennie odprawiano tam Msze Święte, zarządził modlitwy we wszystkich klasztorach. Rano 7 października flota wypływająca z portu w Messynie, składająca się z 200 jednostek, otrzymała błogosławieństwo nuncjusza papieskiego. Do zwycięstwa przyczyniło się połączenie wielu niezwykłych szczegółów, łącznie ze zmianą kierunku wiatru, bardzo korzystną dla chrześcijan. Sukces był ogromny. Zatopiono ponad 500 okrętów wroga, uwolniono 12 tysięcy chrześcijańskich galerników.

Chocim

Był rok 1621. Młody sułtan Osman II ruszył na Europę. Pierwszym jego celem była Polska. Naprzeciw siebie stanęły armie, których liczebność nie pozostawiała wątpliwości, kto będzie zwycięzcą: Turcy mieli 400 tysięcy wojska, Polacy 35 tysięcy! Pierwsza bitwa, rozegrana 21 września, okazała się zwycięską dla polskiej armii. Mimo śmierci hetmana Chodkiewicza, po zarządzeniu przez biskupa Szyszkowskiego wielkiej modlitwy różańcowej w Krakowie, między 6 a 9 październikiem zawarto bardzo korzystny dla Polaków pokój.

Odsiecz wiedeńska

Wielkie zwycięstwo króla Jana III Sobieskiego, mocno wskazywane jako moment, kiedy kolejny raz uratowano Europę przed islamizacją, także przypisuje się wstawianictwu Maryi. Król Jan nosił na piersi medalion z napisem „Mancipium Mariae” („Niewolnik Maryi”), należał do bractwa różańcowego. Decyzja o pośpieszeniu z pomocą zagrożonemu Wiedniowi, mimo posiadania zaledwie 27 tys. wojska (armia Turecka liczyła ok. 100 tys.), podjęta została przez króla na usilną prośbę ojca Stanisława Papczyńskiego. Doświadczył on wizji, w której Maryja nakazywała iść pod Wiedeń i zapewniała o zwycięstwie.

Cud nad Wisłą

Baz wątplenia sama data decydującej bitwy – 15 sierpnia, związana z największą uroczystością Maryjną, wskazuje, że nie można mieć wątpliwości, komu zawdzięczamy zwycięstwo. Tym razem zagrożeniem dla Polski i Europy był wróg, którego destrukcyjna siła dopiero się objawiała. Niebezpieczeństwo było ogromne nie tylko z powodu możliwości zagrabienia terytorium i represji wobec ludności. Również i w tym przypadku, podobnie jak w czasie licznych zakusów najeźdźców spod znaku półksiężyca, groziły nam prześladowania za wiarę, zniszczenie świątyń, zdeptanie prawie tysiącletniej tradycji katolickiej. Młody, niezwykle bohaterski kapłan Ignacy Skorupko wołał: „Nie martwcie się, Bóg i Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej, nie opuści nas... Nastąpi zwycięstwo. Bliskim jest ten dzień! Nie minie dzień 15 sierpnia, dzień Matki Boskiej Zielnej, a wróg będzie pobity”. Już wiele dni wcześniej, 28 lipca 1920 roku, zgromadzony na Jasnej Górze episkopat, zanosił prośby do Maryi w intencji zagrożonej Ojczyzny. Za szczególnego patrona w tych modlitwach uznano także wówczas bł. Andrzeja Bobolę. Od 6 sierpnia w Warszawie trwało ogromne modlitewne poruszenie. Przy wystawionym Najświętszym Sakramencie odprawiano nowenny, odmawiano różaniec, wzywano wstawianictwa patronów Polski. Znamienne jest, że Pius XI, przebywający w 1920 r. w Warszawie jako nuncjusz, kazał wykonać dwa malowidła przedstawiające to wydarzenie. Polecił on, aby w sanktuarium w Loreto namalowano wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej, po lewej jego stronie postać ks. Skorupki, a po prawej kardynałów: Kakowskiego, Dalbora i siebie jako nuncjusza.

Austria

Po II wojnie światowej Austria znajdowała się częściowo pod okupacją Sowiecką. Stan ten mógł doprowadzić do podziału kraju na strefy wpływu, podobnie, jak stało się z Niemcami podzielonymi na DDR i RFN. Franciszkanin Piotr Pawlicek, pod wpły-

DUCHOWOŚĆ

wem traumatycznych przeżyć wojennych i objawień fatimskich (których treść czytał w obozie jenieckim), po odzyskaniu wolności w 1947 roku, założył Kruceją Ekspiacji Różańcowej. Setki tysięcy ludzi z całego świata podpisało deklarację modlitwy na różańcu, aby prosić Maryję o wyproszenie łaski przebaczenia za grzechy wojenne. Wrażliwy franciszkanin wzywał szczególnie Austriaków do modlitwy wynagradzającej za swoją ojczyznę. 15 sierpnia 1955 roku, został niespodziewanie podpisany traktat pokojowy, w wyniku którego Austria odzyskała całkowitą niepodległość i suwerenność. Ówczesny kanclerz republiki Julius Raab, komentując to wydarzenie, powiedział: „Matka Boska pomogła nam w uzyskaniu traktatu pokojowego... Jesteśmy wolni, dziękujemy Ci, Maryjo”.

Brazylia

Wydarzenie z 1964 r., jakie dokonało się za przyczyną intensywnej modlitwy różańcowej, realizowanej przez kobiety brazylijskie, uznaje się za cud.

Ówczesny prezydent Goulard dążył do wywołania rewolucji komunistycznej. Szczególną czujnością wykazały się kobiety, które w czasie zjazdu Partii Komunistycznej w Belo Horizonte, zgromadziły się w ilości ok. 20 tysięcy i odmawiały różaniec o ocalenie kraju przed zagrożeniami, jakie dotknęły inne kraje. Ich postawa wywołała kpiny ze strony zgromadzonych. Jednak kiedy w podobnej sytuacji w San Paulo, w czasie marszu zebrało się ok. 600 tysięcy ludzi, modlących się i śpiewających pieśni religijne, prezydent Goulard uciekł z kraju. Brazylijczycy do dziś twierdzą, że zwycięstwo zawdzięczają Matce Bożej.

Filipiny

To, co wydarzyło się w dniach od 22 do 25 lutego 1986 r. na Alei Objawienia w Manili, także uznaje się za wielki cud różańcowy. Naprzeciw czołgów stanął prawie dwumilionowy tłum ludzi z różańcami w dłoniach. Dokonała się pokojowa rewolucja, która zakończyła dyktatorskie rządy Ferdinanda Marcosa. Sytuacja w kraju była bardzo skomplikowana.



Tysiące więzionych opozycjonistów, korupcja, zapaść ekonomiczna, rozwijająca się partyzantka komunistyczna. Wielkim autorytet w narodzie cieszył się kardynał Jaime L. Sin. To właśnie on w kulminacyjnym momencie niezadowolenia społecznego, które powstało po zamordowaniu czołowego opozycjonisty Benigna Aquiny, wezwał przez radio naród do wyjścia na ulice i podjęcia modlitwy różańcowej. Sytuacja była bardzo dramatyczna. Mogło pójść się mnóstwo niewinnej krwi. Jednak ostatecznie nikt nie zginął. Na czele państwa stanęła żona zabitego Benigna, pani Aquino, a dyktator uciekł na Hawaje. Kardynał Sin, pytany, jak możliwa była bezkrwawa rewolucja, odpowiadał: „Nie ma odpowiedzi. To był cud”.

3. MARYJA A PRZEBIEG II WOJNY ŚWIATOWEJ

13 lipca 1917 r., kiedy Maryja objawiła się dzieciom w Fatimie, przestrzegała: „Wojna zbliża się ku końcowi, ale jeżeli ludzie nie przestaną obrażać Boga, to w czasie pontyfikatu Piusa XI rozpocznie się jeszcze gorsza druga wojna...”. Niestety, w wielu krajach Europy uwidaczniało się wielkie odchodzenie od Boga. Jesienią 1917 r. w Rosji wybucha rewolucja, której następstwa dla świata były i ciągle są bardzo dramatyczne. W 1932 r. w Niemczech wyborcy opowiedzieli się za zbrodniczym Narodowym Socjalizmem. W swoich orędziach Maryja prosiła o codzienną modlitwę różańcową za grzeszników, o ofiarowanie Komunii św. wynagradzającej w pierwsze soboty miesiąca, o poświęcenie Rosji i całego świata Jej Niepokalanemu Sercu. 8 grudnia 1942 r. po raz pierwszy tego poświęcenia dokonał w formie prywatnej papież Pius XII. Od tego dnia następuje seria klęsk hitlerowskiej armii na wszystkich frontach toczącej się wojny. Wszystkie znaczące zwycięstwa nad armią niemiecką miały miejsce w liturgiczne święta Matki Bożej: 2 lutego 1943 – zwycięstwo pod Stalingradem; 15 sierpnia 1943 – zostaje zdobyta Sycylia; 8 września 1943 – Italia przechodzi

na stronę aliantów; 15 sierpnia 1944 – alianci lądują w Tulonie; 8 maja 1945, w święto Michała Archanioła, patrona Niemiec, poddają się ostatnie grupy wojsk niemieckich; 15 sierpnia 1945 – ostatecznie kapituluje Japonia i kończy się II wojna światowa. Losy wojny rozstrzygnęły się pomiędzy dwoma głównymi świętami maryjnymi: 8 grudnia 1942 r. a 15 sierpnia 1945 r.

25 marca 1984 r. Jan Paweł II w łączności z biskupami całego świata dokonał aktu poświęcenia Rosji i całej ludzkości Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny. Jak stwierdziła siostra Łucja, dopiero wtedy w całej pełni została spełniona prośba Matki Bożej wyrażona w Fatimie. Po tym momencie dokonały się wyraźne zmiany na arenie politycznej świata. 22 sierpnia 1991 roku, po nieudanym puczu wojskowym, nastąpiło rozwiązanie Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Tego dnia Kościół wspominał przez długie lata Niepokalane Serce Maryi.

Wyszczególnione wydarzenia uznaje się za najważniejsze, jeśli chodzi o potwierdzenie szczególnej obecności Matki Najświętszej w historii ludzkości. Musimy pamiętać, że wszystkie objawienia maryjne są przede wszystkim przejawem troski o ludzi. Zawierają przesłanie, w którym Matka Boża prosi o nawrócenie, zachęca do odmawiania różańca, przestrzega przed niebezpieczeństwami. U podstaw tych nadzwyczajnych Bożych interwencji, dokonujących się za Jej szczególnym pośrednictwem, stoi ta sama motywacja, jaką dostrzegamy w opisie cudu w Kanie. Maryja nie może obojętnie patrzeć na krzywdę dotykającą Jej dzieci. Na różne sposoby pragnie pomagać i dokonuje tego. To, o czym wiemy, jest zapewne małą częścią Jej działań. O pozostałych, dotyczących każdego z nas i całej ludzkości, dowiedzmy się po drugiej stronie życia. Myślę, że będziemy bardzo zaskoczeni skalą tych dokonań.

Papieskie intencje na 2017

Styczeń

Intencja ewangelizacyjna: Aby wszyscy chrześcijanie, dochowując wierności nauczaniu Pana, angażowali się, przez modlitwę i miłość braterską, na rzecz przywrócenia pełnej jedności kościelnej i współpracowali, mierząc się z aktualnymi wyzwaniami stojącymi przed ludzkością.

Luty

Intencja ogólna: Aby ludzie przeżywający próby, zwłaszcza ubodzy, uchodźcy i spychani na margines, spotykali się z przyjęciem i znajdowali wsparcie w naszych wspólnotach.

Marzec

Intencja ewangelizacyjna: Aby prześladowani chrześcijanie doświadczali wsparcia całego Kościoła przez modlitwę i w postaci pomocy materialnej.

Kwiecień

Intencja ogólna: Aby młodzież umiała wielkodusznie odpowiadać na swoje powołanie, rozważając poważnie również możliwość poświęcenia się Panu w kapłaństwie lub w życiu konsekrowanym.

Maj

Intencja ewangelizacyjna: Aby chrześcijanie w Afryce dawali profetyczne świadectwo pojednania, sprawiedliwości i pokoju, naśladując Jezusa miłosiernego.





Czerwiec

Intencja ogólna: Aby odpowiedzialni za narody zdecydowanie dokładali starań, by położyć kres handlowi bronią, który jest przyczyną wielu niewinnych ofiar.

Lipiec

Intencja ewangelizacyjna: Aby nasi bracia, którzy oddalili się od wiary, mogli również za sprawą naszej modlitwy i ewangelicznego świadectwa, odkryć na nowo bliskość miłosiernego Pana i piękno życia chrześcijańskiego.

Sierpień

Intencja ogólna: Aby artyści naszych czasów poprzez dzieła swojego geniuszu pomagali wszystkim odkrywać piękno świata stworzonego.

Wrzesień

Intencja ewangelizacyjna: Aby nasze parafie, ożywiane duchem misyjnym, były miejscami, gdzie przekazuje się wiarę i daje świadectwo miłości.

Październik

Intencja ogólna: Aby w świecie pracy wszystkim były zagwarantowane poszanowanie i ochrona praw, a bezrobotnym została dana możliwość przyczyniania się do tworzenia wspólnego dobra.

Listopad

Intencja ewangelizacyjna: Aby chrześcijanie w Azji, dając świadectwo Ewangelii swoimi słowami i czynami, przyczyniali się do dialogu, pokoju i wzajemnego zrozumienia, zwłaszcza z wyznawcami innych religii.

Grudzień

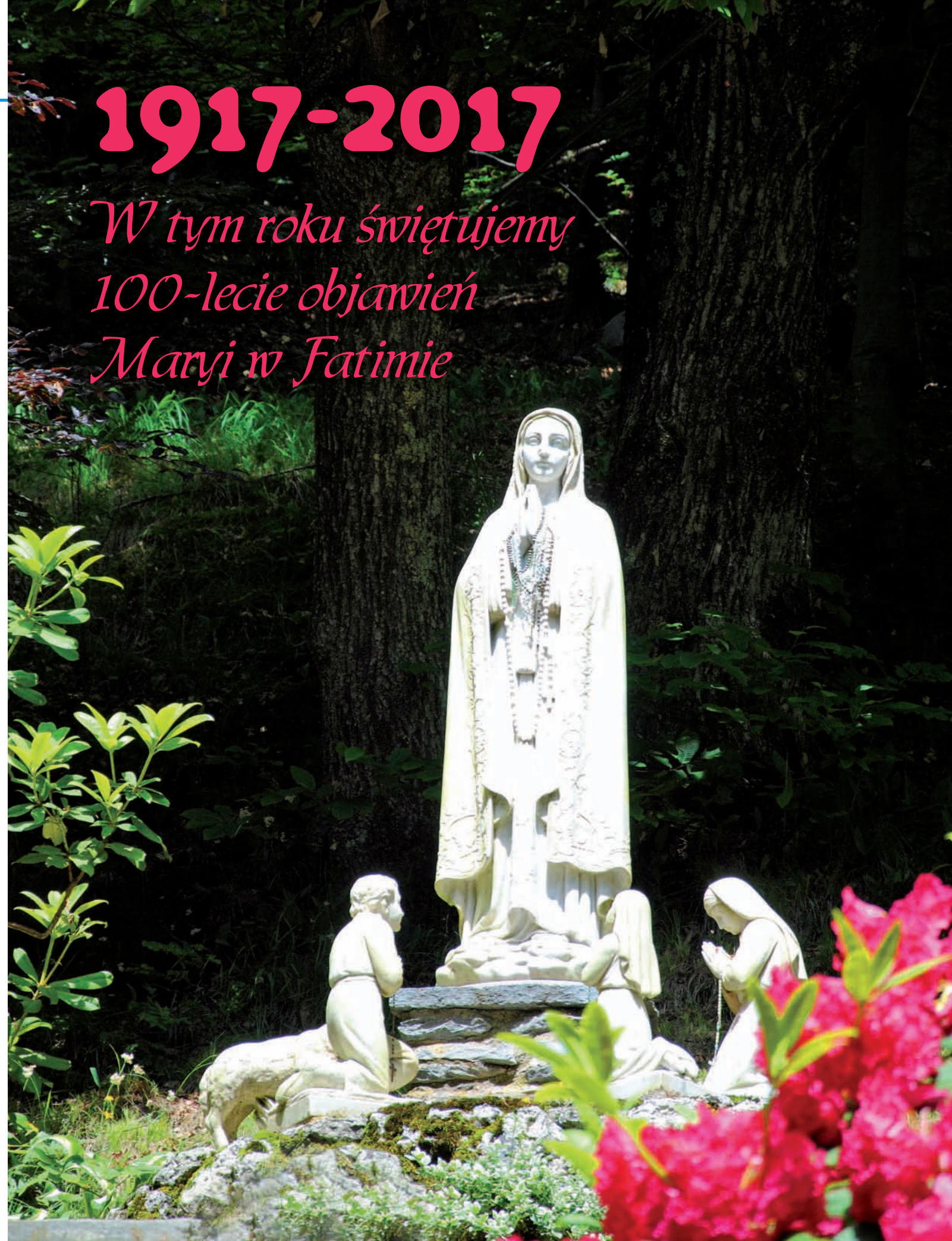
Intencja ogólna: Aby osoby starsze, wspierane przez rodziny i przez wspólnoty chrześcijańskie, współpracowały, wykorzystując mądrość i doświadczenie, w przekazywaniu wiary i wychowaniu nowych pokoleń.

Papież Franciszek, tekst za: „L'Osservatore Romano”, nr 3-4 (2016).

Na zakończenie Jubileuszu Miłosierdzia papież Franciszek napisał List apostolski *Misericordia et misera*. Rozpoczynają go słowa: „Tym, którzy będą czytać ten List Apostolski – miłosierdzie i pokój. – Miłosierdzie i nieszczęśliwa to dwa słowa, których używa św. Augustyn, aby opisać spotkanie Jezusa z cudzołożnicą (por. J 8, 1-11). Nie mógł znaleźć piękniejszych i bardziej zgodnych ze sobą słów, by uzmysłwić tajemnicę miłości Boga, wychodzącego na spotkanie grzesznika: „Dwoje pozostało: nieszczęśliwa i miłosierdzie”. Ileż w tym opisie Bożego współczucia i sprawiedliwości! Płynąca z niego nauka rzuca światło na zakończenie Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia, wskazując jednocześnie drogę, którą mamy podążać w przyszłości”. Zapraszamy do zapoznania się z pełną wersją na stronie: www.episkopat.pl/list-apostolski-misericordia-et-misera-pelny-tekst/.

1917-2017

*W tym roku świętujemy
100-lecie objawień
Maryi w Fatimie*





Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org